

NR 5/75/ 2013

PISMO EWANGELIZACYJNE
WSPÓLNOTY
ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM
POŚLANIE
CENA: 4,50 ZŁ

POŚLANIE

Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię!

Mk 16,15

Poznać zamysł Pana

o. Józef Kozłowski SJ

Pan złamał moją niemoc

świadcstwo

Błogosławieństwo

ma ogromną moc

wywiad z o. Józefem Witko OFM

*Niech każdy postępuje
zgodnie z tym, do czego
Bóg go powołał.*

por. 1 Kor 7,17



W NUMERZE:

- 1** POZNAĆ ZAMYŚL PANA
o. JÓZEF KOZŁOWSKI SJ
- 5** ZŁOŻYŁAM W PANU CAŁĄ NADZIEJĘ
ŚWIADECTWO
- 6** GASIĆ PRAGNIENIE JEZUSA
ŚWIADECTWO
- 8** PAN ZŁAMAŁ MOJĄ NIEMOC
ŚWIADECTWO
- 10** POSŁANIE DO NAJUBOŻSZYCH
Z UBOGICH
ŚWIADECTWO
- 12** NIGDY NIE MÓW MI NIE
MARTA KALNIUK
- 16** KTO BY NAM POSZEDŁ
DAGMARA KRZYŻANOWSKA
- 17** DAR WSPÓLNOTY
ŚWIADECTWO
- 18** WEZWANI PRZEZ BOGA
DAGMARA KRZYŻANOWSKA
- 20** CHCEMY ŻYĆ ORĘDZIAMI
MATKI BOŻEJ
ŚWIADECTWO
- 23** I BĄDŹCIE WDZIĘCZNI!
KATARZYNA CIESIELSKA
- 24** BŁOGOSŁAWIEŃSTWO MA OGROMNĄ
MOC
WYWIAD Z o. JÓZEFEM WITKO OFM
- 30** ŚW. MICHAŁ ARCHANIOŁ Z GÓRY
GARGANO
KS. DARIUSZ KIELAR CMSA



*NIECH KAŻDY POSTĘPUJE
ZGODNIE Z TYM, DO CZEGO
BÓG GO POWOŁAŁ (POR. 1 KOR 7,17)*

Bóg, stwarzając każdego z nas innego, wypisał w naszych sercach różne pragnienia i obdarował wielorakimi zdolnościami i predyspozycjami. Ta wielość pomysłowości twórczej Najwyższego zachwyca i raduje – wszyscy bowiem jesteśmy



wartościowi i potrzebni sobie wzajemnie. Możemy być darem dla drugiego człowieka, ubogacać go, wspierać i mu służyć. Potrzebujemy też innych, by sami się rozwijać i wzrastać w świętości na tej drodze, którą rozpoznaliśmy jako własne powołanie. Słuchanie natchnień i prowadzenia Ducha Bożego zarówno w podjętym wyborze, jak i w trwaniu w nim, nieustannym ponawianiu swojego „tak”, stanowi źródło spełnienia i szczęścia. Choć żadna z dróg nie jest wolna od trudu i zmagañ, to jednak wierność temu wezwaniu i pokonywanie słabości czy zniechęcenia przynoszą moc duszy i przekonanie, że tu jest właśnie nasze miejsce, wybrane nam przez Boga.

W imieniu redakcji
Agnieszka Kozłowska



POŚLANIE

NR 5/75/2013

PISMO EWANGELIZACYJNE
WSPÓLNOTY ODNOWY
W DUCHU ŚWIĘTYM
„POŚLANIE”
DZIAŁAJĄCEJ
PRZY KOŚCIELE
WNIEBOWZIĘCIA NMP
W TORUNIU

WYDAWCA:

KATOLICKIE STOWARZYSZENIE
EWANGELIZACYJNE „POŚLANIE”

PREZES STOWARZYSZENIA:

EWA LESZCZEŁOWSKA

ASYSTENT KOŚCIELNY:

KS. PRALAT MGR JÓZEF NOWAKOWSKI

REDAKTOR NACZELNY:

DAGMARA KRZYŻANOWSKA

REDAKCJA PISMA:

AGNIESZKA KOZŁOWSKA, RENATA CZERWIŃSKA,
KATARZYNA CIESIELSKA

WSPÓŁPRACA:

EWA LESZCZEŁOWSKA, ANNA JAKUBOWSKA,
TOMASZ KALNIUK

OPRACOWANIE GRAFICZNE I ŁAMANIE KOMPUTEROWE:

MARTA KALNIUK

OKŁADKI: MARTA KALNIUK

ZDJĘCIA NA OKŁADKACH:

TOMASZ KSIĄŻCZAK, MARTA KALNIUK

KONTAKT:

wspolnota@poslanie.torun.pl

ADRES NASZEJ STRONY:

www.poslanie.torun.pl

ISSN 1734-7602

DRUK: DRUKARNIA LORETAŃSKA,
WARSZAWA - REMBERTÓW



POZNAĆ ZAMYŚŁ PANA

O. JÓZEF KOZŁOWSKI SJ

Gdy zastanawiałem się dzisiaj nad tym, jak rozpocząć tę konferencję, przyszło mi kilka myśli, którymi na samym początku chciałbym się podzielić. Pierwsza ważna myśl: Bóg nie chce, abyśmy byli bez wyrazu, o bezkształtnej twarzy. Następnie uświadomiłem sobie to, że widocznie bardzo nas kocha, skoro tego nie chce. Idąc dalej, zwróciłem uwagę na wewnętrzny charakter osób, które On tutaj zgromadził. Skoro to zrobił, to czegoś od nich chce. Po pierwsze nie chce, abyśmy zatracili smak soli, ale abyśmy zasolili świat, w którym żyjemy. Nasuwa to dalsze refleksje, że musimy często pytać: „Czego Ty, Panie, ode mnie oczekujesz tu i teraz?”. W regułach rozeznawania duchowego I i II tygodnia chodzi o to, abyśmy odczytali wolę Bożą, nauczyli się ją rozpoznawać. Nie każdemu będzie dany dar rozeznania duchowego, ale każdy może zdobyć pewne doświadczenie rozpoznania duchowego, nauczyć się odkrywać zamysł Boży tam, gdzie żyje, pracuje, uczy się, modli. W Ćwiczeniach Duchownych, które podejmujemy, chodzi także o odczytanie woli Boga w sensie generalnym co do wyboru stanu swego życia i w sensie szczegółowym co do reformy życia. Bóg będzie dawał konkretne światła, w których zobaczymy, czego od nas oczekuje. Pytanie skierowane do Boga, czego

oczekuje ode mnie tu i teraz, to również prośba o to, abym tam, gdzie jestem, nie żył z dnia na dzień, tak jak mija czas, tylko wchodził w ten czas jako określony, jako posłany. Skoro Bóg chciałby mieć nas synami Bożymi, to chciałby, byśmy też byli świadomi tego, co robimy, a przede wszystkim byśmy byli świadomi planu swego Stwórcy, Jezusowego zamysłu tam, gdzie jesteście. I tu odwołam się do doświadczenia.

Nie lubię być człowiekiem nieokreślonym, przebywać w miejscu, którego w krótkim czasie nie zobaczę, w którym nie będę wiedział, gdzie jestem. Mogę być nieokreślony przed ludźmi, mogę nawet ukryć się w cieniu drzew, ale nie mogę być nieokreślony przed Bogiem i przed sobą samym, nijakim. Nie wiadomo, z kim mam do czynienia – z sobą czy z kimś innym.

ROZPOZNANIE DUCHOWE

Rozpoznanie duchowe stosuję zwykle w samym punkcie wyjścia. Kiedy wchodzi na spotkanie modlitewne, natychmiast je stosuję: w jaki sposób mam się tutaj odnaleźć, co robić, po co tu przyszedłem? Kiedy przybywam do jakiejś miejscowości, do której

jestem posłany, chciałbym wiedzieć, po co tam jestem. Gdy już to wiem, nie mam potrzeby zajmować się tym, co zostawiłem. Ale póki nie wiem, sytuacja, którą pozostawiłem, będzie do mnie wracać. Sytuacja nieokreślona nie buduje człowieka, nie pomaga mu w postępie w dobrym, wręcz przeciwnie: czyni go niestałym, chwiejnym i zachowawczym. Ale „w wytrwałości posiadzicie wasze życie”.

Pamiętam, że – po przybyciu do Łodzi – z pytaniem, czego Bóg ode mnie oczekuje, chodziłem dość długo, prawie dwa miesiące. Ale „w cierpliwości posiadzicie życie wasze”. Wówczas otrzymałem dwa bardzo wyraźne światła, które określiły do końca mój pobyt w Łodzi (choć dokładnie nie wiedziałem, jak długi to będzie czas – 10, 50 lat? A może na wieki?). Pan Bóg posłużył się dwoma wydarzeniami. Po pierwsze, poprzez modlitwę, która mi towarzyszyła, dając zrozumienie w postaci widzenia zewnętrznego. Kiedy siedziałem w konfesjonale i modliłem się do Ducha Świętego, ujrzałem rzeczywistość od zewnątrz, budynki, ludzi, jakby z góry. Zrodziła się wtedy we mnie prośba, która pokrywała się z modlitwą do Ducha Świętego: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze tej ziemi”. To dało podstawy do wyjaśnienia, że moim zadaniem jest np. upraszać dar Ducha Świętego dla tego miejsca i dla każdego człowieka, który się w nim znajdzie. To tłumaczy bardzo wiele... jeśli ktoś znajdzie się w polu widzenia Sienkiewicza 60, dziwi się potem, dlaczego nie może stąd wyjść. Oczywiście, nie zastanawiam się tylko nad tym przesłaniem, które Bóg może kierować poprzez widzenie wewnętrzne czy pewien rodzaj realnej wizji rzeczywistości, która odnosi się do tego, co jest teraz, aczkolwiek to, o czym opowiadam, było pełne słońca, ciepła, pokoju. Nie wiem, czy na zewnątrz padało, czy nie – dla mnie to był słoneczny dzień.

PYTANIE SKIEROWANE DO BOGA, CZEGO OCZEKUJE ODE MNIE TU I TERAZ, TO RÓWNIEŻ PROŚBA O TO, ABYM TAM, GDZIE JESTEM, NIE ŻYŁ Z DNIA NA DZIEŃ, TAK JAK MIJA CZAS, TYLKO WCHODZIŁ W TEN CZAS JAKO OKREŚLONY, JAKO POSŁANY.

Druga kwestia to rozpoznanie charakteru posługiwania. Oczekiwałem tego również od swoich poprzedników, jezuitów tam pracujących. Kiedy byłem siedem lat wcześniej w Łodzi, miałem kontakt duchowy z jednym z naszych ojców. Akurat w lipcu, dwa miesiące przed moim przyjazdem, odszedł z tego świata. Opowiadał mi wcześniej, że chciał studiować różne rzeczy, pokazał na obrazie, co robił, na koniec stwierdził jednak: „Byłem tylko duchownym”. I to wystarczyło, żeby określić dalej wewnętrzny charakter jego posługiwania. Był „tylko duchownym”, nie miał

pretensji do nikogo, ale przez wiele lat pełnił w Łodzi rolę kierownika duchowego na wielką skalę. Inspirował i inspiruje mnie dalej do duchowej posługi w stosunku do tego miasta i ludzi, wśród których jestem.

Bóg daje wyjaśnienie, nie chce, żebym nie wiedział, co robić, powiedzieć. Gdybyście zapytali mnie o to, co mam zrobić za chwilę, to nie wiem, czy umiałbym od razu na to odpowiedzieć, pewnie musiałbym się zastanowić. Ale generalnie wiem, co mam robić. W każdym razie Bóg nie chce, abyśmy byli nieokreśleni. W każdej sytuacji ludzkiej wskazuje, że nie chce sytuacji nijakich: „Obyś był zimny albo gorący, a jeśli nie, chcę cię wyrzucić z Moich ust”. Jeśli jesteśmy nijacy, całe nasze życie jest bezowocne. Są liście, ale nie ma owoców. Nie można po liściach rozpoznać, o jakie owoce w naszym życiu chodzi. Nie wiadomo, czy są kwaśne, czy dobre, czy piękne z wyglądu. To jest najgorsza sytuacja w życiu wewnętrznym człowieka, kiedy nie można nic o nim powiedzieć. Nie wiadomo, kim jest, jak jest określony przed sobą i przed Bogiem. Ponieważ jesteśmy posłani do tego świata, aby go zasolić, nie możemy stracić smaku, czyli wewnętrznej tożsamości. Wówczas zasymilowalibyśmy się do końca z tym światem i nie byłoby potrzebne nasze gromadzenie się tutaj. Moglibyśmy iść dalej szeroką drogą, przyjąc to, co grzeszne w tym świecie, przybierając jego formy. Wielu, przywdziewając szaty struktur świata, pewnie do jakiegoś czasu jest nawet szczęśliwych, ale nagle wyrwani z tego mówią: „Coś się dzieje”. Trzeba jednak jeszcze wiedzieć, co się dzieje i do czego Bóg nas powołał. Do tego właśnie służą reguły rozeznawania duchowego.

W czasie ćwiczeń jesteśmy podtrzymywani przez działanie Boga, który dodaje nam zachęty (przychodzi ona także przez ludzi i poprzez dary duchowe, jak dar rozeznania duchowego, który uaktywnia się w ćwiczeniach – nawet drobne pouczenia przybierają charakter społeczny). Bóg poprzez Swojego Ducha i aniołów, którzy przychodzą także w innych ludziach, stara się nam dodać odwagi, zachęcić, podtrzymać na duchu, zaś nieprzyjaciel będzie niepokoił, siał zamęt i zasmucał po to, by człowiek stracił dyspozycyjność, by wejść w te ćwiczenia i w podjęcie wyboru wielkodusznie, z całego serca.

POKUSY PRZECIW POWOŁANIU

Znów odwołamy się do przykładu – trochę go wyreżyserujemy – na podstawie nas tu zgromadzonych. Załóżmy, że ktoś przyjechał tutaj z dobrym nastawieniem, otrzymał od Boga potwierdzenie, że to jest to miejsce i ten czas, Bóg przemawiał do jego duszy. Nieprzyjaciel zaś chciałby wprowadzić zakłócenie – myślę, że to w niektórych z was było obecne –



BÓG NIE CHCE, ABYŚMY BYLI NIEOKREŚLENI. W KAŻDEJ SYTUACJI LUDZKIEJ WSKAZUJE, ŻE NIE CHCE SYTUACJI NIJAKICH: „OBYŚ BYŁ ZIMNY ALBO GORĄCY, A JEŚLI NIE, CHCĘ CIĘ WYRZUCIĆ Z MOICH UST”. JEŚLI JESTEŚMY NIJACY, CAŁE NASZE ŻYCIE JEST BEZOWOCNE. SĄ LIŚCIE, ALE NIE MA OWOCÓW.

ii w mówić, że „takiego grzesznika jak ja to pewnie Pan Jezus nie miłuje. Tutaj są prawie sami święci, a ja taki grzeszny. Pan Jezus mruży oczy, kiedy na mnie patrzy”. Z biegiem czasu, kiedy przychodziły medytacje o grzechu, człowiek zaczął coraz bardziej brać to do siebie i przekonywać się, że rzeczywiście jest niegodny – niegodny tego miejsca, niegodny bycia człowiekiem chrześcijaninem, niegodny powołania do małżeństwa, do życia zakonnego – jest tak grzeszny, że jest po prostu niegodny. Proszę zobaczyć, jak tutaj duch przewrotny potrafi nie tylko zakłócić i wprowadzić zamęt w duszy, ale także coraz bardziej z każdym dniem podważać sens obecności takiego człowieka na Ćwiczeniach Duchownych. Bo jeśli jest on niegodny, to po co będzie dalej trwał, zajmował miejsce temu, który jest godny?

Widać wyraźnie, że duch przewrotny potrafi wyreżyserować taką scenierię, która prowadzi do pomniejszenia duchowego. W tym wypadku posługuje

się ukrytym kłamstwem, które przede wszystkim jest przemilczeniem jednej prawdy. Oczywiście, zostałem wezwany, by uznać, że jestem człowiekiem grzesznikiem, ale mój grzech jest odkupiony w Chrystusie. To, że jestem grzesznikiem, pozwala mi bardziej ufać Bogu i dzięki temu żyć jako dziecko Boże, a nie jako samozwańczy wybawiciel samego siebie.

Pokażę jeszcze inną sytuację, opartą na przemilczeniu. W trakcie Ćwiczeń Duchownych w Rewalu w 1991 r. ich uczestnicy stawiali pytania z zakresu II tygodnia ćwiczeń duchownych i reguł rozeznawania duchów. W odpowiedzi dawałem różne przykłady i tak punkt po punkcie omówiliśmy reguły. Jeden z nich wydaje mi się w tym momencie bardzo adekwatny, jeśli chodzi o poczucie grzeszności czy też niemożności pójścia za Jezusem. Otóż duch przewrotny stara się tak wyolbrzymić trudności, które spotkają nas na drodze

życia małżeńskiego, kapłańskiego czy zakonnego, że człowiek na chwilę obecną nie widzi, żeby to była jego droga. Na czym polega kłamstwo? Pozornie zły duch tutaj nie kłamie, ponieważ mówi o realnych trudnościach. Ukryte kłamstwo jest jednak w tym, że te trudności spotkają kogoś za 20 lat, a do tego czasu zdąży się on przygotować i te problemy okażą się tak błahe, że dzisiejsze ich rozważanie jest tylko iluzją. Pan Bóg, który zakłada normalny proces wzrostu duchowego – czy śpimy, czy chodzimy, czy modlimy się, daje wzrost – wie, że człowiek, który zgodzi się na wytrwałość i chodzenie w Duchu, słuchanie Jego Słowa, do tego czasu tak się przygotowuje, że te trudności nie będą trudnościami, co więcej, mogą być nawet sposobnością do większej miłości. A duch przewrotny, reżyser krótkich programów i dróg na skróty, przemilcza ten fakt.

WIERNOŚĆ WEWNĘTRZNYM NATCHNIENIOM

Na początku drogi życia zakonnego czy na studiach filozoficznych zawsze uważałem, że jestem najmniej godny ze wszystkich, którzy zostali powołani. Obok



mnie siedzą tak wspaniali i mądrzy ludzie, że właściwie nie mam nic do powiedzenia. Wyobrażałem sobie ewentualne trudności, które będą za 5 czy 10 lat. Pierwszego kazania musiałem się uczyć na pamięć, więc można sobie było wyobrazić trudności, które mogły mnie spotkać. Kiedy po 5 czy 6 latach robiłem w grupie pierwsze otwarcie, bardzo łatwo można sobie było pomyśleć, że nie dam rady. Dyrektor szkoły powiedział do mnie (nawiązując do historii jednego z greckich filozofów): „Słuchaj, jak będziesz chciał mówić, to musisz sobie włożyć kamień pod język i ćwiczyć” i postawił mi trzy z plusem. Gdybym przywiązywał uwagę do tych trudności, którymi duch przewrotny chciał mnie przestraszyć, a nie odpowiadał Bogu, nie pytał, czego On chce teraz, bardzo łatwo doszedłbym do przekonania, że rzeczywiście się nie nadaję.

Tymczasem nie na tym polega nasze przekonanie – nie na trudnościach, ale na wewnętrznym rozumieniu Słowa, które zostało do nas skierowane, na działaniu Ducha Bożego i na świadectwie, jakie Jezus dał, powołując mnie do takiego a nie innego zakonu w konkretnym czasie.

Na koniec jeszcze kilka słów na temat pocieszenia. Powiedzione jest w Regule 2, że tylko sam Bóg może dać pocieszenie bez żadnej uprzedniej przyczyny, ale musimy się zastanowić, o jakie działanie Boże tutaj chodzi. Wiadomo, że po I tygodniu ćwiczeń staliśmy się bardziej dyspozycyjni, aby słuchać Boga, rozumieć Jego Słowo, co więcej, staliśmy się Jego własnością. Przychodzi więc On do nas jak do Swojego domu, rozmawia z nami, sprawia w naszej duszy poruszenia, pociąga nas do miłości Jego Bożego planu, szukania królestwa Bożego. Takie pocieszenie Bóg może dać nam w sposób nieoczekiwany. Potwierdza to, że On jest wolny w dawaniu, udziela się tak, jak chce i kiedy chce. Za pośrednictwem jakiejś uprzedniej przyczyny może dać pocieszenie w tym stanie ducha, w jakim jesteśmy, zarówno dobry anioł, jak i zły,

ale dla celów zupełnie różnych. Dobry duch – abyśmy nie ustawiali na drodze Ćwiczeń Duchownych, odczytali wewnętrzną jakość naszego życia, mieli głębszą świadomość samych siebie, zachęcali się do gorliwości – chodzi ogólnie o postęp duszy. Zły duch natomiast może je dać dla celu zupełnie przeciwnego – po to, aby nakłonić człowieka do swego przewrotnego zamiaru.

Konferencja została wygłoszona podczas Ćwiczeń Duchownych dla grup toruńsko-lódzkich w Świętej Lipce 22 sierpnia 1993 r. Nagranie znajduje się na płycie *Sztuka rozeznawania*, wydanej przez Ośrodek Odnowy w Duchu Świętym w Łodzi.

Tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji.

ŚWIADECTWO ZŁOŻYŁAM W PANU CAŁĄ NADZIEJĘ

Przyszedł w moim życiu taki czas, który był dla mnie szczególnie trudny. Przeżywałam wtedy stratę przyjaciół, choroby rodziców, doświadczałam kryzysu w życiu osobistym i wspólnotowym. Apogeum osiągnął kryzys osobistego powołania. Byłam już po trzydziestce i niespełnione pragnienie założenia własnej rodziny stawało się coraz bardziej nie do zniesienia. Czytałam wiele książek o osobistym powołaniu. Modliłam się bardzo dużo w tej intencji, jednakże mijały lata, a ja wciąż nie miałam męża. To spowodowało, że był we mnie duży bunt przeciw Bogu. Nie akceptowałam sytuacji, w której się znajdowałam. Nie wiedziałam, co robić. Nie mogłam zmienić położenia, w którym byłam. Nie miałam na to żadnego wpływu. To był czas, w którym powiedziałam: „Boże, czemu mnie opuściłeś?”. Miałam takie myśli, że jeżeli nie wyjdę za mąż, to będę nieszczęśliwa. I tak się czułam. Był czas, że codziennie płakałam. Szłam do pracy, wracałam

po prostu trwałam przed Najświętszym Sakramentem. Wcale nie czułam się po tym lepiej, często bolała mnie głowa albo przychodziły myśli o beznadziei sytuacji. Czasami wydawało mi się, że tracę tyle czasu na adorację. Ale ponad te wszystkie myśli zwyciężało we mnie poczucie, że to codzienne trwanie przed Najświętszym Sakramentem ma w moim życiu najgłębszy sens i największą wartość. I tego się trzymałam.

Po kilku miesiącach moje myśli zostały cudownie przemienione, zobaczyłam, że mogę być szczęśliwa bez męża. Zostałam uwolniona od fałszywego przekonania, że moje szczęście jest równoznaczne z wyjściem za mąż. Zaczęłam coraz bardziej tęsknić do Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Przebywając w Jego Świętej Obecności, doświadczałam Jego dobroci i miłosierdzia i jednocześnie byłam uzdrawiana i uwalniana.

Zbliżał się Wielki Post. Wtedy podjęłam postanowienie, że będę wyrzekać się narzekania, że nie mam męża. Spoglądając na ostatnie lata uzalania się nad sobą, to postanowienie wydawało mi się nierealne. W czasie Wielkiego Postu walka wzmagała się, co kilka minut powracały myśli o samotności i beznadziei. Jednak każdą myśl dręczącą, wprowadzającą smutek, zdecydowanie i bezkompromisowo odpychałam. Wytrzymałam w postanowieniu. W Wielki Piątek ksiądz w czasie kazania powiedział słowa, że „sytuacja krzyża rozwiąże się w naszym życiu tak czy inaczej, prędzej czy później”. Słyszałam te słowa w podobnej wersji wiele razy, ale dopiero po wielkopostnym zmaganiu i walce duchowej przyniosły mi pokój. Pan Jezus obdarzył mnie wolnością i radością. Pamiętam, jak byłam w Poniedziałek Wielkanocny u mojej przyjaciółki, mówiąc, że jestem szczęśliwa (a męża na horyzoncie nie było widać)!

Aby być bliżej Jezusa, pojechałam na rekolekcje ignacjańskie. W czasie modlitwy Pan Jezus dał mi poznać w sposób bardzo osobisty, jak bardzo pragnął mojej miłości i jak chciał, bym kochała Go nie za to, co mi daje, ale za to, że On jest moim Bogiem.

W czasie rekolekcji pokazał mi, jak mnie prowadził w życiu, jak przez wszystkie trudne dla mnie sytuacje oczyszczał moje serce i zbliżał do Siebie. Miałam przeogromne pocieszenie z tak osobistego przeżycia i spotkania z Jezusem. To doświadczenie miłości było jak balsam na rany. Od tego czasu zniknął bunt i żal, że przez tyle lat byłam sama. Czułam się szczęśliwa, że On jest moim Bogiem, a ja jestem cała Jego.

Kilka miesięcy później Pan Jezus wskazał mi kandydata na męża, a rok później przyjeśliśmy z narzeczoną sakrament małżeństwa. Chwała Panu!

Izabela

i płakałam. Trwało to kilka miesięcy. Mój stan był dosłownie „opłakany”. W tym czasie czytałam prywatne pisma Matki Teresy z Kalkuty. Pod wpływem tej lektury pojawiło się we mnie pragnienie adoracji i zdecydowałam, że będę modlić się przed Najświętszym Sakramentem. Codziennie spędzałam od godziny do kilku, adorując Pana Jezusa. Najczęściej odmawiałam różaniec, nie modliłam się w żadnej konkretnej intencji,



GASIĆ PRAGNIENIE JEZUSA

ŚWIADECTWO

WYGŁOSZONE 3 SIERPNIĄ 2012 R.
PODCZAS FESTIWALU MŁODYCH
W MEDJUGORIE

O. DANKO: DOKTOR IGNAZ HOLZER jest księdzem, ale również lekarzem. Rano pracuje w szpitalu, a po południu jako kapelan w katedrze. Mówi, że kiedy pracuje rano, spotyka się z ludźmi w szpitalu i zachęca ich, aby przystąpili do spowiedzi, ale z kolei tym, którzy przystępują do spowiedzi po południu, mówi: „Powinniście iść do szpitala”. Połączył w sobie posługę lekarza duszy i ciała. Jego powołanie zrodziło się w Medjugorie. Ignaz, prosimy cię, podziel się z nami swoim doświadczeniem.

Drodzy przyjaciele, drodzy bracia i siostry. Przez dwie noce jechałem do Medjugorie. Przedwczoraj chciałem przybyć nocnym autobusem, ale wzięłem ze sobą nieodpowiedni dowód i na granicy chorwackiej nie było zmiłuj – musiałem zawrócić. Było to trudne, zaczepiłem kilka osób, ale bezskutecznie. Ale potem pojawił się samochód ze styryjską rejestracją, należący do Jakoba – teraz mieszkającego w Kapfenbergu. Pochodzi on z Banja Luki, ale został przesiedlony w czasie wojny. Teraz jest członkiem rady parafialnej. Znalazłem się więc w dobrych rękach. Pozdrawiam go i jego żonę, która jest pielęgniarką w domu starców w Kapfenbergu. W minioną noc wszystko już poszło dobrze, z dwiema godzinami spóźnienia przybyłem na modlitwę poranną.

W *Liście do Efezjan* św. Paweł mówi: „Nie przestaję dziękować za was, ponieważ słyszałem o waszej wierze i miłości”. Wiara i miłość doprowadziły nas tu razem, wiara w Jezusa Chrystusa i miłość do Matki Bożej, która pomaga nam, byśmy i my miłowali. Święty Paweł mówi dalej: „Modlę się za was, abyście poznali, do jakiej nadziei i chwały zostaliście wezwani”.

Dlatego będę modlił się za was i dziś dam swoje świadectwo. Jezus wzywa każdego do nadziei i chwały, gdziekolwiek jesteście i kimkolwiek jesteście, nawet jeśli doświadczacie najskromniejszych warunków. Sam jestem wiejskim dzieckiem z południowej części Austrii, ostatnim, ósmym. Byłem niepewny, lękliwy, niezdecydowany. Droga do szkoły była daleka – liczyła 6 km. Prawie nie zdałem w pierwszej klasie. Bardziej lubiłem zwierzęta niż szkołę i w trakcie mojej edukacji cały czas hodowałem króliki. Mój tato był już stary i najstarszy brat został jego następcą, musiałem więc robić co innego. Myślałem o pracy na kolei, ale nosiłem zbyt silne okulary. Nie wiedziałem, co robić: czy pójść do szkoły handlowej, czy zostać ślusarzem. Miałem wiele pomysłów, ale mój nauczyciel powiedział, że powinienem zdać maturę. Żeby jednak to zrobić, musiałem pojechać 120 km dalej do liceum w Horn. Mieszkałem w towarzystwie około 120 chłopaków w Domu Kanizjusza, który był przeznaczony dla osób myślących o powołaniu kapłańskim. Uczyłem się pracowicie, bo myślałem, że nie mam dokąd wrócić. Ale po maturze znowu nie wiedziałem, co robić.

Wtedy wyjściem była służba cywilna. Przybyłem do Wiednia, do szpitala Braci Miłosierdzia. Spodobała mi się praca z chorymi, także łączność ze wspólnotą zakonną. Zapytałem braci, czy nadal mogę mieszkać u nich, kiedy będę studiował medycynę. Podczas studiów mogłem odbywać praktyki w szpitalu, a potem uzyskałem specjalizację jako internista. Bracia Miłosierdzia mają ambulatorium dla biednych, do którego mogą przychodzić wszyscy, także ci, którzy nie mają ubezpieczenia zdrowotnego i pieniędzy. Cieszyłem się, że jest to moje szczególne miejsce. Obok pełnienia obowiązków na oddziale i nocnych dyżurów praca w ambulatorium do dziś jest moją główną aktywnością. Tam też od wielu lat przychodzą siostry Matki Teresy z powodu swoich problemów zdrowotnych, ale także ze swoimi bezdomnymi i tymi, którzy szukają u nich pomocy. Często chodziłem do ich klasztoru, do kuchni, w której rozdają jedzenie i ubrania. W ich kaplicy obok krzyża napisane jest słowo: „Pragnę”. Matka Teresa mówiła – i tak też jest napisane w Piśmie Świętym – że Maryja jest pierwszą, która usłyszała to słowo i w najlepszy sposób gasiła pragnienie Jezusa. Odczułem przynaglenie, żeby dołączyć do Niej i pomagać Jej to czynić. Chciałem pojechać do Lourdes, ale moja siostra powiedziała: „Pojeżdż ze mną do Medjugorie, tam teraz objawia się Matka Boża. To, co było w Lourdes, było tak dawno”.

To był początek lat 80. Nie wiedziałem nic o Medjugorie, ale już w autobusie zostało mi wszystko przedstawione w szczegółach. Po przyjeździe na miejsce poszedłem do kościoła. Było upalnie, tak jak dziś. Tego samego dnia wyruszyłem na Górę Objawień, potem na Križevac. Te dwa wzgórze są tak blisko siebie. Jestem wzruszony, że dziś mogę do was mówić, patrząc na nie. Križevac mówi nam: „Pragnę”. A Maryja stoi tak blisko Krzyża i pełna jest gotowości, aby gasić pragnienie Jezusa. To samo pragnienie, tęsknota, wypełniały mnie i nie mijały. Na górze Križevac poznałem lekarza, Christiana Steltzera, który dziś przywiózł mnie tu, abym mógł przemawiać. Myślałem: „Jezus chce czegoś więcej”. Tu poznałem również ojców franciszkanów. Potrzebujemy koniecznie wzorów kapłanów, takich jak o. Slavko Barbarić – który był zdecydowany i energiczny. Służył parafii, pielgrzymom, uzależnionym, weteranom wojennym, całemu światu. Jego serce było otwarte dla wszystkich. Kiedy przyjeżdżałem tu później, zawsze przyciągały mnie te wzgórze – Križevac i Góra Objawień, ścieżki przez winnice i kościół. Coraz mocniejsza stawała się we mnie modlitwa: „Boże, jeżeli tego pragniesz, niech Matka Boża mi pomoże, abym oprócz tego, że jestem lekarzem, mógł być księdzem”. Nie chciałem zrzec się zawodu lekarza. Mój biskup, kard. Schönborn, był otwarty na takie pragnienia, ale nie wiedział, jak to może funkcjonować. Znalazł mi jednak odpowiedniego

doradcę – był nim biskup pomocniczy Ludwig Schwarz, dzisiaj biskup w Linz. Znał mnie on jeszcze z Domu Kanizjusza, w którym od lat był rektorem. Prowadził mnie tak, abym obok posługi lekarza mógł również zostać kapłanem. Nadszedł czas studiów, seminarium i formacji duchowej...

Nasza siła tkwi w zaufaniu i ciszy. Bóg daje odwagę i z ludzi nieśmiałych czyni zdecydowanych. On nas prowadzi. Wiecie, że Matka Teresa przez wiele lat była nauczycielką i dyrektorką szkoły. Pewnego dnia pojechała na rekolekcje w górach, do Darjeeling. Wtedy otrzymała powołanie w powołaniu. Wszyscy musimy być zawsze otwarci, czujni, gotowi. Matka Boża nas tu zaprosiła. Pragnie nam coś powiedzieć, każdemu osobiście. A Jezus przychodzi do nas i mówi w sercu, gdy się nim modlimy. Dlatego dziś chciałbym podziękować Bogu za to, że już od 5 lat mogę sprawować posługę kapłańską w ciszy i ukryciu. Między 130 innymi lekarzami wykonuję po cichu swoją pracę w szpitalu. Wedle potrzeb, o każdej porze udzielam sakramentów. We wspólnocie Braci Miłosierdzia sprawuję mszę świętą rano i tak, jak zostało powiedziane we wstępie, wieczorem często podróżuję, jeżeli nie mam nocnego dyżuru. Bywam w katedrze, gdzie sprawuję mszę świętą i spowiadam. Ale posługuję też u sióstr Matki Teresy, jestem członkiem ruchu Corpus Christi. To ruch dla kapłanów, który założyła Matka Teresa. Mam szczególną miłość do stowarzyszeń, instytucji związanych z Medjugorie, np. Gebetsaktion, Oaza Pokoju, cotygodniowych wieczorów modlitwy w kościele Maria am Gestade. Już od dziesiątek lat Medjugorie jest obecne w Austrii i stąd też widzimy tutaj tak liczne flagi austriackie. 25 września w katedrze św. Stefana w Wiedniu oczekujemy na Iwana, a wraz z nim na Matkę Bożą. W Burgenland powstaje dom wspólnoty Cenacolo, a coroczne święto dla życia jest już tradycją. Matka Boża wzywa nas, bierze do Swej służby, abyśmy gasili pragnienie Jezusa. Jest tak wiele działań, np. Światło Maryi dla Afryki, Indii, wszędzie tam, gdzie jest potrzeba, także tu, w czasie wojny. Mary's Meals czyni tak wiele, Wspólnota Królowej Pokoju w Austrii buduje właśnie teraz dom tutaj, w pobliżu. Tak wiele się dzieje, chciałbym wymienić tak wiele dzieł. A to wszystko jest dla nas dziś przyczyną wielkiej radości. Poprzez słowa św. Pawła, skierowane do Filipian, każdy powinien nabrać odwagi. Zapomnijcie o tym, co za wami, a dążcie do tego, co jest przed wami. Miejcie przed oczyma cel – niebiańskie powołanie. Zmierzamy ku zwycięskiej nagrodzie, która ma większą wartość, niż całe złoto olimpijskie z Londynu. Dziękuję wam za uwagę. Cieszę się, że jesteśmy razem tutaj, w tym trójkącie pomiędzy kościołem, Križevac i Górą Objawień. Otwórzmy szeroko serca na strumień łaski, który nigdy się nie wyczerpie.




Pan złamał moją nieświadcstwo

Chcę się podzielić tym, czego Pan dokonał w moim życiu. Z domu nie wyniosłem żywej wiary. Zostałem ochrzczony, w niedzielę chodziłem do kościoła, przystępowałem do kolejnych sakramentów jak większość dzieci, ale nie poznałem Jezusa osobiście, nie nauczyłem się, czym jest osobista modlitwa.

Już w pierwszych latach szkoły podstawowej zacząłem się fascynować komputerami. To był czas, kiedy nie były one tak popularne jak dziś, mało kto miał komputer w domu. Z czasem ta fascynacja zaczęła przysłać mi wszystko inne. Pamiętam, że gdy mój najlepszy kolega dostał komputer, przestały mnie interesować spotkania z nim, chciałem odwiedzać go jedynie po to, aby spędzić czas, siedząc przy jego komputerze. Gdy w szóstej klasie dostałem swój komputer, zacząłem coraz bardziej odcinać się od

świata, od rzeczywistości, prawie wcale nie spotykałem się ze znajomymi, jedyne, o czym umiałem rozmawiać, to komputery. Zacząłem coraz bardziej zamykać się w sobie. Traciłem kontakt z rodzicami i znajomymi, z nikim nie rozmawiałem na tematy osobiste, o tym, co przeżywam.

Żyjąc w samotności i izolacji, dotarłem do końca szkoły średniej. Bóg, kościół zupełnie mnie nie interesowały. To był czas, kiedy zarywałem noce, siedząc przed komputerem, dodatkowo pojawił się internet, który jeszcze bardziej mnie pochłaniał. Pewnej niedzieli usłyszałem na mszy w trakcie ogłoszeń, że wspólnota Odnowy w Duchu Świętym zaprasza na rekolekcje ewangelizacyjne, które będą prowadzone w parafii. Poczulem dziwne przynaglenie, chęć uczestnictwa w tych rekolekcjach. Nie wiedziałem, czym jest Odnowa, ani co to są rekolekcje ewangelizacyjne,



ale zdecydowałem się pójść na pierwsze spotkanie. Mimo mojego zamknięcia i lęku, związanego z kontaktem z nieznanymi mi osobami, przychodziłem na kolejne spotkania. Czułem, jakby Ktoś mnie nieustannie przyciągał. Zacząłem się modlić i uczestniczyć częściej we mszy świętej. Mocnym doświadczeniem była modlitwa o uzdrowienie, w trakcie której Pan dotknął mnie osobiście. Po zakończonych rekolekcjach postanowiłem chodzić na spotkania modlitewne. Po kilku miesiącach miałem wyjechać na studia do Torunia. Zanim tam dotarłem, znalazłem przez internet wspólnotę, w której mogłem potem kontynuować duchową formację. Poznałem bardziej Maryję, bliski stał mi się różaniec. Zastanawiałem się, w jaki sposób mogę posługiwać we wspólnocie. Zacząłem pomagać przy tworzeniu strony internetowej, bo na tym się znałem. Nie sądziłem, że będę też posługiwał w grupie teatralnej czy muzycznej – Duch Święty lubi zaskakiwać.

Trwając we wspólnocie, wychodziłem z samotności, otwierałem się na relacje, Pan uzdrawiał moje zranienia.

W tamtym czasie największą moją trudnością było to, że nie potrafiłem rozeznaczyć swojego powołania. Zmagałem się z tym już od kilku lat. Skończyłem studia, rozpocząłem pracę, ale ciągle nie byłem pewien, czy mam żyć w małżeństwie, czy może zostać księdzem albo pójść do zakonu. To pytanie stało się ciężarem nie do zniesienia. Korzystałem z kierownictwa duchowego, czytałem książki o powołaniu, mimo to nie byłem zdolny do podjęcia decyzji. Nie pomogło nawet to, że mocno się zakochałem. Podchodząc do sprawy racjonalnie, stwierdzałem, że jest to odpowiednia osoba. Jednocześnie mówiłem sobie, że to tylko uczucie i to nie wystarczy, żeby podjąć dobrą decyzję. Z jednej strony zachowywałem się, jakbym wiedział, jakie jest moje powołanie, ale – z drugiej strony – brakowało mi odwagi, pewności, wewnętrznego przekonania co do tego. W rozmowach z innymi miałem odpowiedź na każdy argument i zawsze znajdowałem jakąś

wątpliwość, która mnie powstrzymywała przed podjęciem decyzji. Byłem wewnętrznie udręczony, a sytuacja wydawała się coraz bardziej beznadziejna. Prosiłem Pana, żeby przemienił moje serce oraz złamał mój opór i niemoc. Wiedziałem, że sam sobie z tym nie poradzę. Zacząłem się więcej modlić i prosiłem innych o modlitwę. Zamawiałem w tej intencji msze święte, spędzałem czas na adoracji. Odmawiałem nieustannie nowennę do świętego Józefa. Po kilku latach Pan odpowiedział na te modlitwy.

Nadarzyła się okazja wyjazdu do Fatimy. Nie wiem, jak to się stało, ale pojechała tam też dziewczyna, w której byłem zakochany (aktualnie moja żona). Było to o tyle niekomfortowe, że od wielu miesięcy unikał się i nie rozmawialiśmy ze sobą. Postanowiliśmy mimo to wspólnie oddać cześć Maryi przez udział w nabożeństwach fatimskich i różaniec. Niedługo potem okazało się, jak potężne jest wstawiennictwo Matki Bożej.

Po powrocie z Fatimy pojechałem na IV tydzień rekolekcji ignacjańskich do Porszewic. Mój stan był bardzo nieciekawym, bo ciągle nie umiałem się zdecydować. Poprzednie tygodnie rekolekcji były dość trudne. Wiedziałem, że się modlę, osoba towarzysząca mi w przeżywaniu rekolekcji potwierdzała, że wszystko robię dobrze, jednak miałem wrażenie, że rekolekcje nie przynoszą konkretnych owoców w moim życiu. Spodziewałem się, że i tym razem będzie podobnie. Mimo zniechęcających myśli i uczuć zdecydowałem się zaufać Panu. Od początku tych rekolekcji widziałem, że tym razem jest inaczej. Doznawałem duchowego pocieszenia, bliskości Boga i wewnętrznej radości. Pierwszego dnia, podczas rozmowy z kierownikiem duchowym, usłyszałem, że z pewnością powinienem podjąć decyzję co do swego powołania, ale nie powinienem się na tym skupiać podczas rekolekcji. Mam zaufać Jezusowi, On zna mój „problem” i wie najlepiej, jak się nim zająć. Moim zadaniem jest skupić się na treściach medytacji i słuchać, co Pan chce mi powiedzieć. Posłuchałem tych rad, starałem się nie rozważać „mojego problemu”, tylko patrzeć na Jezusa. Mogę powiedzieć, że były to najlepsze medytacje. Słowo Boże poruszało mnie jak nigdy wcześniej, mogłem odnieść wiele fragmentów do swojego życia. Pan przemienił moje serce i pod koniec rekolekcji w głębi serca odczuwałem, co jest wolą Bożą w moim życiu, jakie jest moje powołanie. W pocieszeniu i pokoju serca podjąłem decyzję o małżeństwie. To był czas wielkiej łaski. Tego dnia w czytaniach mszalnych szczególnie poruszyło mnie zdanie: „Ujarmiłś mnie i przemogłeś” (Jr 20,7) – to właśnie uczynił ze mną Pan. Mogę powiedzieć, że w moim życiu wydarzył się cud. Później sprawy potoczyły się szybko i już po roku odbył się ślub. Chwała Panu!

Michał



fot. Tomasz Książczak

świadcstwo Pośla najub z ubo

granicą, zauważyłam, że wśród tego bogactwa i sytości nie ma szczęścia. Kiedy obejrzałam film o Matce Teresie, o której w tamtym czasie dużo nie wiedziałam, serce mi zaczęło „płonąć”. Odczułam, że też chcę tak żyć i tak pracować, chociaż nie czułam się godna. Gdy wróciłam do Polski, zaczęłam rozumowo wybierać i szukać kongregacji, które zajmują się dziećmi z upośledzeniem, bo skończyłam studia z pedagogiki specjalnej. Moją fascynacją była pomoc chorym dzieciom, np. z porażeniem mózgowym, autyzmem. Szukałam więc zgromadzenia o takim charyzmacie, ale w końcu napisałam do Misjonek Miłości. Siostry zaprosiły mnie na tzw. *come and see* (przyjdź i zobacz), tj. dwutygodniowy pobyt, w którym uczestniczy się w życiu wspólnoty:

Kiedy byłam nastolatką, wybrałam się na pielgrzymkę pieszą do Częstochowy (10 dni z Torunia). Podczas niej pewnej nocy usłyszałam cichy głos w sercu: „Należysz do Mnie”. Powiedziałam wtedy: „Nie, Panie Boże, Ty się pomyliłeś, to nie mogę być ja. Na pewno nie ja. Jestem słaba, mam swoje plany”. Rano pobiegłam do pewnego mądrego księdza i zapytałam go o to, co się stanie, gdy nie podążę za swoim powołaniem. Odpowiedział: „Nie będziesz szczęśliwa”. Pomyślałam wtedy: „Uczynię się szczęśliwą”. Przez kolejne lata – było ich razem ze studiami siedem – próbowałam uczynić się szczęśliwą. Próbowałam intensywnie, uczyłam się, pracowałam za granicą, miałam chłopaka, próbowaliśmy się kochać, ale nic z tego nie wychodziło. Gdy pracowałam za

bierze się udział w modlitwie, w apostołacie ubogich, razem z siostrami wychodzi do najuboższych, do kanałów, na ulice, na dworce kolejowe, odwiedza się ubogie rodziny. Kiedy przyjechałam do sióstr, od razu poczułam się jak w domu, ale jeszcze toczyła się we mnie walka. Jednak pewnego wieczoru usłyszałam w sercu słowa: „Czy kochasz Mnie więcej niż?...”. Tego „niż” było dużo w moim życiu – rodzina, moje plany, zawód i inne, ale odpowiedziałam Panu: „Dobrze”. Po dwóch miesiącach przyjechałam do sióstr do Katowic już jako kandydatka i widzicie, co ze mnie wyrosło.

W czasie, kiedy rozpoznawałam swoje powołanie – był to okres moich studiów – byłam związana z grupą Posłanie, która jest wspólnotą charyzmatyczną, ale też stoi twardo na ziemi. Myślałam, że to wystarczy, ale nie

nie do oższych gich

wystarczyło. W końcu znalazłam szczęście w naszym zgromadzeniu.

Formacja początkowa trwała cztery i pół roku, pierwsze śluby miałam w Warszawie 8 grudnia 2008 r., po czym zostałam wysłana na misje do Rumunii do Bukaresztu. W naszym tamtejszym domu zajmujemy się chłopcami z upośledzeniem fizycznym i umysłowym, a więc wróciłam do mojej miłości. Kiedy ponad dwadzieścia lat temu Matka Teresa przyjechała do Rumunii, jak zawsze szukała najuboższych z ubogich. Rząd – wtedy jeszcze komunistyczny – pokazał jej piękne instytucje, ale tłumaczka, która jej towarzyszyła, powiedziała, że to nie jest prawdziwy obraz i że pokaże jej rzeczywistość. Zaprowadziła Matkę Teresę do instytucji dla upośledzonych dzieci, które były bite, wiązane, niedożywione. W małym pokoiku umieszczonych było trzydzieścioro dzieci. W czasie posiłków wrzucano tam jedzenie i szybko zamykano drzwi. W takich warunkach tylko silniejsze dzieci miały szansę przeżyć. Matka Teresa wzięła wtedy sześćdziesięcioro z tych dzieci – te które były w najgorszym stanie – żeby chociaż mogły umrzeć godnie. Została ich matką chrzestną. Dzieci były tak chore, że wszyscy spodziewali się, że niedługo umrą. Jednak większość z nich, otoczona miłością i troską sióstr, nie umarła i żyje do dziś w naszych domach. Praca z tymi dziećmi nie jest jedynym naszym apostołatem w Rumunii, wychodzimy też do najuboższych z ubogich. Bracia Misjonarze Miłości prowadzą apostołat na dworcach kolejowych, a my wychodzimy do rodzin, albo do osób samotnych. Najuboższą grupę społeczną stanowią w tym kraju Cyganie. Społeczność ta jest bardzo liczna, ale Rumuni (biali i wykształceni) nie chcą mieć z nimi nic do czynienia. Te relacje są bardzo trudne. Wśród Cyganów jest grupa bogatych, zazwyczaj kolorowo ubranych, którzy mają swój dialekt podobny do hindi. Ci, którzy zajmują się okultyzmem i ubrani są w świecące stroje, też są dosyć

majątni. My pracujemy wśród tych, którzy są ubodzy. Czasami w jakiejś gliniance mieszkają razem rodzice, ciotka i wiele dzieci. Cyganie kochają dzieci. Nie mają warunków, ale mają dużo dzieci. Mieszkają bez wody, bez elektryczności, utrzymują się głównie z żebractwa.

Głównym charyzmatem Misjonarek Miłości jest zaspokojenie pragnienia Chrystusa, wołającego na Krzyżu: „Pragnę”, dlatego w każdej z naszych kaplic znajduje się krzyż i napis „Pragnę”. Jak zaspokoić to pragnienie Jezusa? W kim? Dlatego szukamy najuboższych z ubogich. Tymi ubogimi są nie tylko ci ubodzy materialnie, ale też ubodzy duchowo, moralnie. W Rumunii jest wiele rozbitych rodzin, pewnie wynika to z braku wiary, bo w czasach komunistycznych ludzie tam nie mieli religii. Wiele osób jest analfabetami. Mają możliwość edukowania się, ale nie każdy chce się uczyć. Szczególnie Cyganie nauczyli się takiego „wolnego” życia. To, co staramy się robić, aby zaradzić temu ubóstwu duchowemu, to obudzić pragnienie Jezusa. To jest najważniejsze, bo jeśli odkryję Jezusa, że On nie jest Kimś dalekim, ale żywym Bogiem w moim życiu, to obudzi się we mnie pragnienie zmiany życia: chcę być dobry, nie chcę kraść, nie chcę kłamać, chcę mieć jedną żonę, chcę wychowywać moje dzieci. Dlatego wychodzimy do naszych ubogich z katechizacją. Na przykład w sobotnie poranki wychodzimy ok. godz. 9, zazwyczaj z siostrą Mary Thomas, do jednej z cygańskich rodzin. Jak tylko dojdziemy do bramki i jedno dziecko nas zobaczy, ucieka i za chwilę pojawia się dziesięcioro innych. Ostatnio, ponieważ było ciepło, zrobiłyśmy katechezę na dworze. Jedno z dzieci usiadło na cegle, inne na odwróconej misce, jeszcze inne na jakimś sweterku i już zaczęły słuchać. Stosujemy w pracy z dziećmi metodę „katecheza Dobrego Pasterza”, polegającą na przedstawianiu fragmentów z Pisma Świętego za pomocą przygotowanych przez nas figurek. Ta metoda bardzo przemawia do dzieci i otwiera ich serca. I przez przygotowane przez nas pytania dzieci zaczynają myśleć i dochodzą do relacji z Jezusem, który jest Kimś bliskim, jest Dobrym Pasterzem. Kończymy tę katechezę rysowaniem i ewentualnie, jeśli są grzeczne, dostają po cukierku. W czasie letnim organizujemy wiele obozów, w których pomagają nam liczni wolontariusze, głównie z Hiszpanii, którzy przyjeżdżają na tydzień lub dwa. W Bukareszcie oprócz naszego domu są jeszcze dwa. Po sąsiedzku siostry misjonarki zajmują się ludźmi z ulicy, bezdomnymi. Organizują kąpiele, posiłki, rekolekcje. Trzecia wspólnota mieszka w dzielnicy cygańskiej. Siostry najbardziej inwestują tam w edukację młodego pokolenia i już można zauważyć zmiany.

s. Chilla Maria MC
Świadectwo wygłoszone 4 lipca 2013 r. w czasie rekolekcji ewangelizacyjnych dla młodzieży w Brodnicy.



MARTA KALNIUK

NIGDY NIE MÓW MI NIE

O MARIJ JURCZYŃSKIEJ (1919 – 1996),
NAZYWANEJ SIOSTRĄ MARIĄ, CHARYZMATYCZCE, POSŁUGUJĄCEJ MODLITWĄ WSTAWIENNICZĄ
WIELU TYSIĄCOM OSÓB, ŚWIECKIM KIEROWNIKU DUCHOWYM, ZAŁOŻYCIELCE
WIELU WSPÓLNOT ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM, ŻONIE I MATCE PIĘCIORGA DZIECI

ZNAKI POWOŁANIA

Maria, opowiadając historię swego życia – *historię łaski*, jak sama to określiła – i powołania, zaczyna od wydarzenia, a właściwie mistycznego przeżycia, które ma już w wieku 5 lat. Będąc w kościele z mamą, widzi figurkę Niepokalanej, która uśmiechnięta zbliża się do niej, całuje w czoło i robi na nim krzyżyk. Ten obraz nie raz wraca do Marii tęsknotą. Jako 12-letnia dziewczynka, wychowanka siostrzynie niepokalanki, „wykrada” z kłęczników zakonnicy lektury kontemplacyjne, które czyta schowana za organami. *Zapominałam wtedy o całym świecie, a Bóg obsypywał mnie bogato łaskami. W przerwach między lekcjami podsłuchuje konferencje rekolekcyjnych o Duchu Świętym i wtedy zaczyna w niej kielkować miłość do Trzeciej Osoby Trójcy Świętej. Już jako młoda licealistka czuje w sobie żar Bożej Miłości, przynaglana tym żarem pragnie cierpieć, gdyż tylko cierpienie mogłoby ugasić ten nieustający żar w sercu bliskim omdlenia.*

I CIERPIENIE PRZYSZŁO

Pragnie wstąpić do klasztoru, ale wybucha wojna. Mieszka na Wołyniu i by mieć opiekę dla siebie,

siostry i ciężko chorej matki, godzi się wyjść za mąż. To ratuje ją przed zsyłką na Sybir. Wojna trwa, a na świat przychodzą kolejne dzieci. Z powodu bliskości frontu 13 razy, z mężem i małymi dziećmi, muszą zmieniać miejsce zamieszkania. Jakiś czas mieszkają w ziemiance. Mimo trudnej sytuacji, w której się znajdują, biorą pod swoją opiekę jeszcze pięcioro sierot. Razem mają więc na utrzymaniu dziesięcioro dzieci, które wychowują w bardzo ciężkich warunkach. Maria ponadto jest wyniszczana chorobą tarczycy, więc tylko jej mąż, człowiek głębokiej wiary, dzień i noc pracuje na utrzymanie rodziny. O tym czasie sama pisze z wiarą: *Przestałam wraz z mężem przywiązywać wagę do posiadania.* Stałego zamieszkania doczekują się Jurczyńscy dopiero w 1945 roku, gdy osiedlają się w Żarach, przy ulicy Średniej 10.

Pomimo obowiązków żony i matki Maria prowadzi wytrwale życie duchowe. Choroba zmusza ją do częstych wyjazdów nad morze. Czas ten wykorzystuje na pogłębienie swojej wiedzy teologicznej. Regularnie, nawet kilka razy w roku, wyjeżdża na rekolekcje do Gostynia. Swoją wieloletnią formację zawdzięcza też trzem kapłanom, z których każdy wprowadza w jej duchowość inny rys. Pod kierownictwem jednego z nich, jezuity, przechodzi indywidualnie 30-dniowe rekolekcje ignacjańskie, z których owoców czerpie później w swej posłudze. Maria tak pisze o swojej

codziennej „formacji”: pobudka o czwartej rano i czterokilometrowa droga do kościoła na mszę, po drodze różaniec, przygotowanie do komunii, w kościele droga krzyżowa i komunia św. przede mszą, bo w trakcie Eucharystii musi być już do obowiązków domowych.

CZAS PRÓBY I NOWE ŻYCIE

W Żarach Maria pełni funkcję instruktorki poradnictwa przedślubnego, zakłada również Sodaliję Mariańską. Należy do niej 36 dziewcząt, 16 kobiet oraz kilku mężczyzn. W latach 50. zabroniono spotkań religijnych, więc przenosi je do swojego domu. Często też przebywają u Marii kapłani. Chętnie modlą się razem, dyskutują, rozważają Słowo Boże i wspólnie jedzą posiłki. Już wtedy Maria dostrzega w sobie szczególny dar Ducha Świętego. Mimo młodego wieku służy radą i wsparciem księżom, pomaga rozwiązywać problemy życia kapłańskiego.

Jednocześnie trwa jej służba świeckim. Kapłani kierują do niej osoby z problemami, których nie udaje się rozwiązać w konfesjonale. Pełni też rolę katechetki. Na jej katechezy chętnie przychodzą nie tylko dzieci, nawet te z sąsiedniej szkoły po lekcjach, ale rodzice i ich krewni.

Przychodzi czas próby. Coraz większe trudności ze zdrowiem zmuszają Marię do rezygnacji z pracy

katechetki. Dotyka ją niezrozumienie ze strony spowiedników, którzy zarzucają jej zbyt częstą spowiedź, bo przecież nie jest w zakonie. Potem pojawia się niezrozumienie w strukturach parafii, jej posługa wydaje się niepotrzebna, szkodliwa, padają podejrzenia o sekciarstwo. Przełomowy moment nadchodzi w czasie Świąt Zesłania Ducha Świętego. Wcześniej, w Wielki Piątek, całą noc w kościele rozważa drogę krzyżową, modli się za kapłanów, podejmuje nowennę o świętego spowiednika. Jak sama pisze: *Panu „dałam termin” do Zielonych Świątek. Święta nadeszły, a ja nie mam kierownika! Więc w desperacji, idąc do Komunii Świętej, wołam w sercu: „Duchu Święty, Ty sam odtąd będziesz – musisz być moim Kierownikiem!” Po powrocie od Stołu Pańskiego, ledwo uklęknłam w ławce, przeżyłam to, co dziś określamy wylaniem Ducha Świętego! Odtąd całe moje życie wewnętrzne przybrało inny wymiar: życie w ukochanym Duchu Świętym.*

ZA POLSKĘ

W 1955 roku rozpoczyna potrójną nowennę: za Polskę i o przyjście w Polsce Królestwa Jezusa i Maryi, pierwsze piątki i soboty oraz niedziele do Trójcy Świętej. Zamawia też msze święte w tych intencjach. *Rok później, w dniu, w którym ukończyłam nowennę, przyszły Śluby Jasnogórskie. Przed nimi przechodzi niebezpieczną operację tarczycy, cierpienia ofiarowując za nawrócenie się narodu polskiego. W swoich notatkach pisze: *W tej intencji wykupiłam sama, lub moi – w Bogu – Przyjaciela, prawie wszystkie Msze św. niedzielne na Jasnej Górze odprawiane w czasie wakacji szkolnych, a także 22 VIII, 24 i 26, niedziela następną i 8 IX 1956 r. Po cudownym uzdrowieniu mnie niegodnej – po operacji (po kilkunastu godzinach lekarze zauważyli, że szwy wszystkie są zrosnięte i zaczęłam chodzić, byłam zdrowa). W duchu najcięższej ofiary przyjęłam z rąk Bożych ten „powrót” do życia.**

Niedługo po tym poznaje Kardynała Wyszyńskiego, on kieruje ją do biskupa Kominka, z którym połączy ją później głęboka przyjaźń. Z biskupem prowadzi długie dyskusje na temat roli świeckich w Kościele. Wspólnie przemyślane wnioski zawozi on na Sobór Watykański II i Bogu dzięki zostały przyjęte – Bogu na chwałę!



foto. Jerzy Ciesielski

ŁASKA ROKU 1977

Kiedy modli się w Sylwestra przełomu roku 1975/76, otrzymuje wewnętrzne przekonanie, że w 1977 otrzyma łaskę – przychodzi jej na myśl data 7 lipca. Już w styczniu 1977 r. otrzymuje zaproszenie na sympozjum przełożonych domów rekolekcyjnych. Tam poznaje ks. Mariana Piątkowskiego, który zaprasza ją na rekolekcje w Gostyniu. W tym miejscu następuje kolejny przełomowy moment w życiu Marii. Ledwo zaczęły się rekolekcje, a ona już chce wyjechać. Nagromadzony żal, rana związana z odrzuceniem jej służby w Kościele teraz dają o sobie znać. Zostaje z posłuszeństwa. Spotyka się z ks. Piątkowskim, który modli się za nią. Sama pisze o tym wydarzeniu: *Położył mi swoje ręce na głowę. Potem podał Pismo Święte i obserwował. Ja przymknęłam oczy, chwilę modliłam się cicho i otworzyłam książkę na potwierdzenie tego, co pod jego dłońmi przeżywałam, mianowicie wypełnienie mego wnętrza niezrównanym pokojem. Przeczytałam, jak z Piotra opadły kajdany. I tego samego w tej chwili doświadczyłam. Książkę jeszcze chwilę wraz ze mną się modlił, a potem pytająco otworzył Pismo Święte i głośno czyta: „tej nocy otrzymali chrzest” – i tej nocy ja otrzymałam „chrzest” w Duchu Świętym! Ks. Marian odczytał mi, że droga całego mego życia była drogą w Duchu Świętym, a teraz otrzymuję niejako jej ukoronowanie.* Ks. Piątkowski zaprasza ją także do przeżycia Seminarium Odnowy w Duchu Świętym. Rozpoczyna je 13 maja, a 7 lipca 1977 roku w Poznaniu przeżywa modlitwę o wylanie Ducha Świętego. Później jeszcze przez rok jeździ do Poznania na spotkania modlitewne. Tak zaczyna się jej przygoda z Odnową, której całkowicie się poświęca. Zakłada wiele grup modlitewnych, choć nie bez przeciwności. Dla licznych świeckich staje się matką duchową.

DAR SPECJALNY

Nadchodzi rok 1980, kiedy do Polski przyjeżdża Tom Forrest, aby wizytować większe ośrodki Odnowy w Duchu Świętym. Przybywa także do Żar. W domu Marii wygłasza konferencje, celebryje Eucharystię i prowadzi modlitwę wstawienniczą, podczas której słyszy ona słowa prorocstwa wypowiedziane nad nią: *Pan Jezus przekazuje ci teraz dar specjalnej służby dla kapłanów, kleryków, zakonów; zabiera Ci wszelką treść, obawę. Otrzymasz moc Ducha Świętego, miłość i mądrość i będziesz dusze ich uzdrawiała i uwalniała od złego ducha.* Nie jest to dla niej łatwe prorocstwo, tak wiele wycierpiała ze strony kapłanów. Ku swemu ogromnemu zaskoczeniu, godzinę później otrzymuje telegram, w którym jest zaproszona do Łodzi, aby

poprowadzić rekolekcje dla kleryków w Seminarium Duchownym. Kiedy pyta Pana Jezusa (przed obrazem Jego Serca), co ma zrobić, słyszy wyraźnie głos: *Nigdy nie odmów Mi, nie mów Mi nie.* Niedługo potem Maria poważnie zapada na zdrowiu, wygląda to na stan przedzawałowy, jej życie jest zagrożone. Choruje ponad dwa miesiące, ale swojej decyzji nie zmienia. Jedzie na



rekolekcje w stanie, w którym nie może utrzymać w rękę nawet własnej torebki. Tak zaczyna się jej nowa misja apostołska.

NIEUSTANNA SŁUŻBA

O sobie mówi „Boże nic”, pełna prostoty, pokory, wewnętrznego ciepła, wobec innych wyrozumiała, ale też wymagająca, radykalna w walce z grzechem, nałogiem, pokusą. Co do życia duchowego, stawia wysokie poprzeczki. Zdarza się, że ktoś wychodzi od niej, trzaskając drzwiami, ale później wraca, zrozumiałwszy swój błąd. Obdarzona szczególnym darem poznania, przeprowadza ponad 1000 modlitw za kapłanów, 2000 za kleryków i wiele tysięcy za ludzi świeckich. Otrzymuje szczególne błogosławieństwo Ojca Świętego Jana Pawła II do tej posługi. Jako osoba

świecka dostaje najpierw od swego biskupa, a później od Ojca Świętego pozwolenie na egzorcyzmowanie, co jest wyjątkiem, gdyż taka władza zazwyczaj udzielana jest tylko kapłanom. *Jej posługiwaniu towarzyszą uzdrowienia duchowe i fizyczne. Zapraszała mnie też wiele razy na modlitwę dla trudnych spraw. Byłem świadkiem natychmiastowych uzdowień palaczy*



*i z innych nalogów. Uczestniczyłem wiele razy w egzorcyzmach wobec ludzi zniewolonych grzechami cielesnymi, zmysłowości, dzieciobójstwa i innymi. Podziwiałem jej spokój i ufność do Boga w chwilach bardzo trudnych w duszach ludzkich. Nie była urzędnikiem. Poświęcała tyle czasu, ile było potrzeba – aż do skutku. Często mówiła przed trudnymi egzorcyzmami: „Musisz być gotów oddać życie dla sprawy Bożej, aby uwolnić człowieka z mocy zła” (o. Błażej Sekuła OFM, brat duchowy Marii). Ks. Tartak tak mówi o jej posłudze: *Gdy Maria rozmawiała z osobami, które do niej przychodziły – nie wypowiadała ani jednego zbędnego zdania. Każde zadane pytanie trafiało w sedno życia danego człowieka, podobnie jak udzielane rady. Czasem aż ciarki przechodziły, gdy się tego słuchało. W jej słowach była mądrość, moc i obecność Boga. (...) Uczyla także dostrzegania Boga w różnych okolicznościach i sytuacjach, które człowieka spotykają. Nieraz, gdy ktoś przychodził do siostry Marii i skarżył**

się jej, ona pytała: „A czy Pan Bóg o tym wie?”. Gdy ktoś odpowiadał, że wie, ona mówiła: „A to znaczy, że On to wszystko ogarnie, ty Mu zaufaj”.

Sama też kilkakrotnie w życiu doświadcza uzdrowienia. Jedno z nich ma miejsce krótko przed jej śmiercią, gdy choruje na ciężkie zapalenie płuc. *Modliliśmy się, robiliśmy wszystko, co jest możliwe, ściągnęliśmy znajomego lekarza. Nie dawał nadziei, ale zostawił recepty. Maria na to odparła, że zapyta Pana Jezusa, co ma zrobić. Modliła się, sięgnęła po Słowo Boże i stwierdziła, że On nie chce, by brała te leki. Poprosiła o Mszę świętą i sakrament namaszczenia chorych. Na drugi dzień była zdrowa. Pokierowała się bardziej głosem Boga niż zdrowym rozsądkiem (ks. Tartak).*

Jej dom jest zawsze pełen ludzi. Na podwórku odbywają się spotkania modlitewne, Seminaria Odnowy w Duchu Świętym. Trwającym rekolekcjom przysłuchują się też miejscowi. W ciągu dnia przez jej dom potrafi się przewinąć nawet kilkanaście osób. Nikomu nie odmawia. Jak pisze jej córka: *Przyjeżdżali całymi rodzinami albo porywali ją gdzieś. Najczęściej było tak, że jeszcze nie zdążyła wrócić z Polski, a już następny samochód na nią czekał. Służyła na „okrągło” – dzień i noc, do samego końca: Ostatnie cztery lata życia mamy były dla mnie wyjątkowym świadectwem i przykładem heroicznej służby Bogu w drugim człowieku. Przykuta do łóżka, nieustannie służyła, sama czy z księdzem, modlitwą wstawienniczą i rozeznaniem dla przyjeżdżających z różnych stron Polski. Często byłam świadkiem, że w ciągu dnia zjawiało się do dwudziestu osób – dosłownie „drzwi się nie zamykały”. Miała także wspaniałe kontakty z młodzieżą. Była powiernicą ich problemów i tajemnic, służyła im radą, rozeznaniem i modlitwą. Była prawdziwą mamą dla wszystkich. Widziałam, jak można pięknie przeżywać czas podeszłego wieku i jak Bóg bierze kruche naczynie w Swoje ręce i przez nie wylewa Swoje łaski, aby jeszcze bardziej w słabości ludzkiej objawiła się Jego moc.*

Całe życie Marii wydane było Panu: wielkie obdarowanie, ale też całkowite wydanie, czasami aż do heroizmu, poprzez służbę ludziom. Nic nie pozostawiała dla siebie, nie oszczędzała ani swego czasu, ani zdrowia, ani żadnych dóbr, które posiadała. Nie rezygnowała z wielkich pragnień, które Pan składał w jej sercu, nigdy też nie mówiła Mu „nie”, zawsze zasłuchana w Jego wolę. Stojąc wobec przykładu jej życia, nie możemy się już wymawiać – *Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa (Łk 9,24).*

Na podstawie: Siostra Maria od Ducha Świętego, *Modlitwa wstawiennicza*; www.domrekolekcjynjzary.pl; www.odnowa.jezuici.pl

Kto by Nam poszedł

kto by Nam poszedł
nie pytając o cenę
którą przyjdzie zapłacić
za słowa zbyt drążące sumienia
burzące iluzoryczny spokój

kto by Nam poszedł
nie oglądając się na misternie utkany
kobierzec świetlanej przyszłości
zanurzając się ufnie
w nieznanym nurcie zdarzeń

kto by Nam poszedł
nie pamiętając o zmazonej winie
i zgłodzonym grzechu
waleczny wojownik
przyodziany w niebiańską zbroję

kto by Nam poszedł
spośród tylu zajętych własnym życiem
by pełnić Bożą wolę
i szczęście odnaleźć w tułaczym losie
naznaczonym wybrania piętnem

oto ja pošlij mnie...

Dagmara Krzyżanowska



Świadczenie Dar Wspólnoty

intencji rozpoznania tego, co mam robić. Zaczęłam uczciwie zastanawiać się nad tym, po co jestem we wspólnotcie.

Odpowiadając sobie na to pytanie, doszłam do wniosku, że we wspólnotcie mam być dla Boga i oddania Mu chwały, a nie dla siebie i swojego dobrego samopoczucia. Z upływem czasu, na skutek modlitw, lektur i rozmów uświadomiłam sobie, że Pan Bóg nie chce, abym odeszła ze wspólnoty, a myśli o zmianie grupy są tylko realizacją mojej wizji, a nie woli Bożej. Docierało do mnie, że moje złe samopoczucie we wspólnotcie wynikało z osobistych niedyspozycji, kompleksów i słabości. Zrobiło mi się wstyd, że oskarżałam osoby ze wspólnoty o złe postawy, a w rzeczywistości to ja zachowywałam się egoistycznie.

Pierwsze lata studiów miały mi raczej beztrudno. Dostawałam stypendium naukowe, miałam czas na rozwijanie zainteresowań i czas na bycie ze znajomymi. Ale równolegle pojawiało się we mnie poczucie, że tracę czas. Nie satysfakcjonowało mnie życie tylko sprawami studiów, praktyk zawodowych i szukania dobrej pracy czy wyjazdu na niebanalne wakacje. Nie wiedziałam, co powinnam robić, ale **chciałam „czegoś więcej”**. Znajoma wspominała mi o rewelacyjnych rekolekcjach ignacjańskich z kierownikiem duchowym. Od razu zainteresowałam się nimi i wkrótce pojechałam na Fundament Ćwiczeń Duchownych. Z tych rekolekcji zapamiętałam bardzo dobrze jedną modlitwę Słowem Bożym. Była to medytacja sceny z *Ewangelii św. Jana*, podczas której Pan Jezus pyta Piotra, „czy miłuje Go więcej aniżeli ci?”. W czasie tej modlitwy poznałam, że to moje „więcej” odnajdę we wspólnotcie modlitewnej. To wezwanie do grupy zrealizowałam bardzo szybko. Rekolekcje odbyły się we wrześniu, a już w październiku odnalazłam wspólnotę Poślanie i rozpoczęłam Seminarium Odnowy Życia w Duchu Świętym. Mogę powiedzieć, że wszystko dopiero się zaczęło... To był okres porządkowania własnego życia i serca, uzdrawiania i uwalniania oraz podjęcia służby w dziełach ewangelizacji.

Po jakimś czasie pojawiło się we mnie zmęczenie oraz rozczarowanie wspólnotą. Wszyscy i wszystko zaczęło mnie denerwować. Ze wspólnoty odeszły moje przyjaciółki. I ja zastanawiałam się nad tym samym. Wydawało mi się, że w moim życiu nic się nie zmienia i nic mi nie daje przychodzenie na spotkania modlitewne. Miałam poczucie, że nie mogę się zrealizować we wspólnotcie, że nikt nie interesuje się mną i moimi problemami. Coraz częściej pojawiały się myśli o zmianie wspólnoty. Zaczęłam modlić się więcej w

Trwałam we wspólnotcie, nadal jednak wiele rzeczy mnie denerwowało i na tym się skupiałam. Nadszedł czas kolejnych rekolekcji ignacjańskich. Zawsze powtarzam, że czas rekolekcji jest czasem świętym, w którym dana jest szczególna łaska, aby zmienić swoje życie w świetle Bożym. Tym razem również ją otrzymałam. Jeden z prowadzących rekolekcje podzielił się swoim doświadczeniem wspólnoty. **Zacytował słowa o. Józefa Kozłowskiego: „Współpracuj z tym, co dobre”**. Zmieniły one zupełnie moje spojrzenie na wspólnotę. Odczytałam je jako wielkie miłosierdzie Boże i wstawiennictwo o. Józefa. Dotarło do mnie, że nie mam skupiać się ani na sobie i swoich problemach, ani na czyimś zachowaniu, ale powinnam współpracować z dobrem, które jest w drugim człowieku i które realizuje się przez wspólnotę. Z tych rekolekcji wracałam uwolniona od pokus przeciw wspólnotcie i byłam przeszczęśliwa. Od tego momentu nigdy już nie podważałam swojego bycia we wspólnotcie. Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, iż trwanie w niej jest dla mnie ogromnym błogosławieństwem. Z pozoru zwykle spotkania modlitewne bardzo często rzucały światło Boże na podejmowane decyzje, które ratowały mnie z wielu sytuacji. Różnorodność, jaką wnoszą osoby ze wspólnoty, ubogaca mnie, rozwija oraz nieustannie ożywia wiarę. Powołanie, posługiwanie we wspólnotcie oraz uczestnictwo w jej dziełach daje po prostu szczęście.

Izabela

Wezwani przez Boga



On nas wybawił i wezwał świętym powołaniem nie na podstawie naszych czynów, lecz stosownie do własnego postanowienia i łaski, która nam dana została w Chrystusie Jezusie przed wiecznymi czasami (2 Tm 1,9).

Mówi się, że ilu ludzi, tyle powołań. I rzeczywiście jest tak, dlatego że za każdym razem mamy do czynienia z pewną tajemnicą darmości Bożego wezwania i odpowiedzi na nie ludzkiego serca. Nie każdy powołany odpowiada pozytywnie, czasem ociąga się z pełnieniem woli Bożej, a niekiedy wręcz odrzuca ją i idzie własną drogą.

ROZPOZNAĆ WOLĘ BOŻĄ

Odkrycie własnego powołania wiąże się nierozdzielnie z rozpoznaniem woli Bożej. Nie

jest to łatwe zadanie. Wielu ochrzczonych, nie mając doświadczenia osobistego spotkania z Jezusem Zmartwychwstałym, bez zasmakowania Jego miłości, kieruje się zwykle naturalnym pragnieniem przy wyborze zawodu czy małżonka. I często w tych pragnieniach, w porywach serca może ukrywać się Boże wezwanie dla nas. Warto jednak zawsze przy tych wyborach zachować jakieś minimum, to znaczy życie zgodne z przykazaniami. Wtedy mniej popełnimy błędów. Z kolei osoby, które doświadczyły już miłości Bożej, muszą zmierzyć się świadomie z odkryciem własnego powołania. U początkujących dość powszechna jest obawa, że Bóg zaraz wyśle kogoś do zakonu lub do seminarium. Wynika to z nieufności względem Niego, tak jakby nie był Dobrym Ojcem, który dla Swoich dzieci ma najlepsze dary. Bóg pragnie przede wszystkim naszej miłości, gotowości bycia z Nim i dla Niego. Wszystko inne jest na dalszym planie i gdy dajemy Mu się prowadzić, irracjonalne obawy ustępują miejsca zaufaniu i otwartości na Boży plan



względem naszego życia. Niejeden został zaskoczony wspaniałością tego planu – sami byśmy nie wymyślili czegoś lepszego.

DARMOWOŚĆ POWOŁANIA

Nie jesteśmy w stanie pojąć, dlaczego Bóg wybiera takich, a nie innych ludzi do pewnych szczególnych zadań. Jest to tajemnica, której nigdy do końca nie zgłębimy. W szczególny sposób odnajdujemy ją w życiu proroków, apostołów, wielu świętych.

Zanim Pan Bóg powołał Izajasza na wielkiego proroka Izraela, objawił Mu Swoją chwałę, co nappełniło go trwogą, gdyż wiedział, że jest grzesznikiem, że nie jest godny. *I powiedziałem: „Biada mi! Jestem zgubiony! Wszak jestem mężem o nieczystych wargach i mieszkam pośród ludu o nieczystych wargach, a oczy moje oglądały Króla, Pana Zastępów!”* *Wówczas przyleciał do*

mnie jeden z serafinów, trzymając w ręce węgiel, który kleszczami wziął z ołtarza. Dotknął nim ust moich i rzekł: „Oto dotknęło to twoich warg: twoja wina jest zamazana, zglądzony twój grzech” (Iz 1,5-6). Dopiero po tym oczyszczeniu Bóg skierował wezwanie, na które Izajasz ochoczo odpowiedział i z wielką odwagą poszedł przemawiać w Jego Imieniu.

Natomiast w opisie powołania Jeremiasza odnajdujemy bardzo znamienne, można powiedzieć uniwersalne słowa na temat wybrania. *Pan skierował do mnie następujące słowo: „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię, prorokiem dla narodów ustanowiłem cię”* (Jr 1,4-5). Jeremiasz początkowo wymawiał się młodym wiekiem i brakiem zdolności do przemawiania, ale Bóg temu szybko zaradził. *Pan zaś odpowiedział mi: „Nie mów: «Jestem młodzieńcem», gdyż pójdiesz, do kogokolwiek cię pošlę, i będziesz mówił, cokolwiek tobie polecę. Nie lękaj się ich, bo jestem z tobą, by cię chronić”* – wyrocznia Pana.

I wyciągnąwszy rękę, dotknął Pan moich ust i rzekł mi: „Oto kładę moje słowa w twoje usta. Spójrz, daję ci dzisiaj władzę nad narodami i nad królestwami, byś wyrwał i obalał, byś niszczył i burzył, byś budował i sadził” (Jr 1,7-9).

Bóg zna ludzkie serca i źródła różnych lęków, które często nas paraliżują, uniemożliwiając wypełnienie Jego planów. Obawiamy się o naszą opinię: co inni o nas powiedzą, jak zareagują na nasze postępowanie, czy nie posądzą nas o przesadę lub wręcz o szaleństwo, jeśli pójdziemy na całość za Bogiem? Nie rozumiemy też, że nie liczą się nasze zdolności czy ich brak, bo Ten, który nas powołuje, o wszystko się zatroszczy, byśmy mogli pełnić Jego wolę.

ABY OBJAWIĆ SWOJĄ CHWAŁĘ

Najbardziej zadziwiające powołanie, jakie znamy, to nawrócenie gorliwego faryzeusza, prześladowcy chrześcijan i wybranie go na Apostoła Narodów. To wydarzenie miało tak wielką wagę, że Kościół ustanowił osobny dzień w kalendarzu liturgicznym dla jego uczczenia – Święto Nawrócenia św. Pawła Apostoła. Ono pokazuje nam wielkie miłosierdzie Boże, które może interweniować w życiu nawet największych grzeszników, aby ich uratować. Ponadto najbardziej uzmysławia nam darmowość powołania, jak sam św. Paweł napisał w *Liście do Tymoteusza: On nas wybawił i wezwał świętym powołaniem nie na podstawie naszych czynów, lecz stosownie do własnego postanowienia i laski.*

Właśnie w tych słowach zawarta jest wielka tajemnica powołania. Bóg wybiera często słabe, ułomne narzędzia, aby objawić Swoją chwałę i pokazać, że z Niego jest cała moc, a nie z człowieka. Powołuje grzeszników, aby zawstydzić sprawiedliwych, którzy ufność pokładają we własnej doskonałości moralnej. Powołuje analfabetów, czy mało wykształconych, aby poniżyć uczonych, pokładających ufność jedynie w swojej mądrości. Powołuje chorych, przykutych do łóżka, aby pokazać bezcenną wartość ludzkiego życia tym, którzy je negują. I można by tak długo wymieniać. Pan Jezus powiedział: *Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić* (J 15,5). Zawsze chodzi o to, żeby oprzeć się jedynie na Bogu i z Niego czerpać moc. Ta świadomość – z jednej strony – utrzymuje nas w pokorze, chroniąc przed pokusami samostanowienia, a z drugiej – dodaje odwagi, abyśmy się nie zniechęcali, byśmy trwali w naszym powołaniu i wypełnili wolę Bożą do końca.

Świadectwo

wygłoszone 3 sierpnia 2012 r.
podczas Festiwalu Młodych
w Medjugorie

Chcemy żyć orędziami Matki Bożej

foto. Małgorzata Wobasiuk

O. Danko: Jest z nami młoda rodzina katolicka. Najpierw przedstawię ojca – nazywa się Robert Rukavina. Ma siedmioro dzieci, ale tylko z jedną żoną, ósme jest w drodze. Jego przepiękna żona ma na imię Nada. Podzieliła się oni z nami swoim nawróceniem i życiem z licznymi dziećmi. W ubiegłym roku, gdy przygotowaliśmy to spotkanie, prosiłem ich, by opowiedzieli o swoim doświadczeniu na Festiwalu Młodych. A Nada powiedziała: „Nie chciałabym, dopóki nasza liczba nie będzie okrągłą”. Nie sprecyzowała, jaka to będzie liczba, ale ponieważ później może mnie już nie być w Medjugorie, poprosiłem ich jednak o przybycie.

Nada: Niech będzie pochwalony Jezus i Maryja! Chcielibyśmy przedstawić się w najkrótszy i najprostszy sposób: jesteśmy rodziną Matki Bożej. Dlaczego akurat Jej? Dlatego, że Maryja nazaczyła nasze życie i dlatego, że całkowicie się Jej zawierzyliśmy. Zanim wzięliśmy ślub, mój mąż szedł pieszo z Zagrzebia do Medjugorie. Wielokrotnie byłem tu sama i prowadziłam cały autobus ludzi z mojej parafii. Z natchnienia Matki Bożej rok przed ślubem złożyliśmy przed księdzem ślub czystości. Pierwszą noc poślubną spędziliśmy właśnie tu, u Królowej Pokoju i pierwszemu dziecku daliśmy na imię Maria – oczywiście na cześć Maryi. Przed naszym spotkaniem z Nią, przed pielgrzymką mojego męża byliśmy ludźmi całkowicie świeżymi. Żyliśmy w społeczeństwie konsumpcyjnym, często bywaliśmy na dyskotekach, jednym słowem – próbowaliśmy gromadzić i korzystać ze wszystkich rozkoszy tego świata. Matka Boża w niewyjaśniony sposób przyciągnęła nas, przeobraziła i zwróciła ku Swemu Synowi, Jezusowi. Kiedy znaleźliśmy się u Niego, pozbyliśmy się wszystkich ciężarów, które zawsze ciągnęły nas, przygniatały, wszelkich trosk, złości, niepokoju. Wyrzekliśmy się także telewizji i nawet dziś nie mamy jej w naszym mieszkaniu. Nie chodziliśmy już na dyskoteki. Wyzwoliliśmy się dla wolności dzieci Bożych. Od tamtego momentu staramy się żyć tym, o czym mówi Matka Boża – codzienne nawrócenie, radość i pokój. Naprawdę można ich doświadczyć dzięki tym pięciu kamieniom, które Matka Boża tu nam dała – modlitwie, Eucharystii, czytaniu Pisma Świętego, postowi i regularnej spowiedzi. Takie doświadczenie radości i pojednania jest codziennie obecne w naszej rodzinie. Oto mały przykład: kiedyś mąż i ja jechaliśmy do domu i dyskutowaliśmy. Ta dyskusja zmieniła się w kłótnię, i to dość ostrą. Padały niezbyt piękne słowa. Byłam już bardzo zła, a wiecie, jak to jest, kiedy kobieta jest wściekła. Chciałam wypowiedzieć ostre słowo, by zakończyć tę dyskusję, ale przypomniałam sobie pewną homilię o tym, że spowiednik pewnej kobiecie, która miała ostry język i często kłóciła się

ze swoim mężem, poradził, żeby gdy zaczyna kłótnię, wzięła szklankę wody i powoli ją piła. Ponieważ byłam właśnie w samochodzie, nie mogłam tak zrobić, więc po prostu zamilkłam i nie powiedziałam tego ostatniego słowa. Zaczęłam za to odmawiać różaniec, ale byłam wściekła i z ledwością mi się to udawało. Jednak już po kilku paciorkach powoli zniknęła moja złość i gniew, wlewał się we mnie pokój. Po kolejnym dziesiątku zapomniałam już, o czym rozmawialiśmy. W następnej chwili poczułam rękę na swoim kolanie. Spojrzałam na męża – a on siedział obok całkowicie spokojny. Uśmiechnęłam się – i on się uśmiechnął. I tak skończyła się nasza kłótnia. Modlitwa leczy. I my dzięki tym pięciu kamieniom rozwiązujemy wszystkie problemy w naszej rodzinie. Oczywiście – jesteśmy słabi i upadamy. Ale mimo to w pełnej wierze w Boga i dzięki słowom Matki Bożej przynieśliśmy owoce, których nigdy by bez Niej nie było. Najbardziej konkretne owoce są tu przed wami – to naszych siedmioro dzieci i ósme, niewidoczne, pod moim sercem: Maria, Iwan, Magdalena, Klara, Anna, Rebeka, Noemi, a ósme – jeśli będzie dziewczynka, to Judyta, jeśli chłopiec – Petar. Są to ludzie przyszłości. Są to ludzie, których urodziliśmy w związku małżeńskim, żyjąc orędziami Matki Bożej. Zawierzyliśmy ich Bogu, by za ich pośrednictwem i w nich wypełniała się wyłącznie Jego wola. Dziękuję, to wszystko ode mnie. Teraz mój mąż.

Robert: To, że nie mamy telewizji w domu – myślę, że nam wierzycie – widać na załączonym obrazku. Bycie rodziną z ósemką dzieci prowadzi niejednokrotnie do zabawnych sytuacji. Na przykład kiedy spacerujemy po Medjugorie, ludzie nas zatrzymują i mówią tak: „Ojej, czy rzeczywiście wszystkie są wasze?” „Tak”. A ludzie na to – nie wiedząc, że to moja żona – „Wszystkie dzieci są piękne, ale ta najstarsza jest najładniejsza”. Głaszczą ją po głowie, pytając: „Kochanie, czy słuchasz taty”. Z pewnością zastanawiacie się: jak to, ósmioro dzieci? Jaka przyszłość je czeka? Odpowiadam na to, że wierzymy w Boga, wierzymy w Jego pomoc, wierzymy w życie wieczne. Wiemy, że wszystkie uciski tego świata przemijają, nie boimy się. Matka Boża powiedziała, że ten, kto się modli i pości, nie musi bać się przyszłości, bo jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam? Jeżeli zapytacie mnie, jaka jest nasza miłość, muszę zacytować *Pieśń nad pieśniami*: nasza miłość jest słodka niczym wino. To prawda, że czasami od wina boli głowa, ale im starsze, tym jest słodsze. I kiedy zapytacie, co znaczą dla nas nasze dzieci, muszę posłużyć się słowami Matki Bożej z przedostatniego orędzia z 25 czerwca. Wspomniała w nim Ona o zaczynie, kwasie. Nasze dzieci są właśnie tym dla nas, bo bez nich nasze małżeństwo byłoby puste i nijakie. Jesteśmy niczym łąka, a one niczym kwiaty. Całkowicie odmienne, a piękne każde na swój sposób. Matka Boża powiedziała: „Bądźcie niczym kwiat, który

z miłością dam Jezusowi”. Matko Boża, wykonaliśmy bukiet dla Ciebie.

Nasze małżeństwo nie jest budowane na wizji z kolorowych magazynów, tygodników, nie robią na nas wrażenia sukcesy piosenkarzy czy aktorów. Nas zachwyca Święta Rodzina. Chcemy być święci. Nie jesteśmy rodzicami A i B, jesteśmy mężczyzną i kobietą, jakich Bóg wyobraził sobie, zaplanował na tym świecie. Jesteśmy matką i ojcem dla tych dzieci. Kiedy bł. Jan Paweł II przybył do Chorwacji, powiedział: „Przybywam do odważnych obrońców wiary”. Gdzież oni są? Oto tutaj, przed wami. Teraz, kiedy wszelkie zło świata zwróciło się przeciwko rodzinie, czy Chorwaci mają co zaproponować światu? Mają życie. To właśnie przedstawiamy, bo gdzie jest życie, tam są i możliwości. I rzeczywiście, wśród nich jest możliwość dla matek, ojców, robotników, lekarzy, kapłanów i sióstr zakonnych. To oni z różańcem w ręku będą głosować za prawem życia, nie śmierci. Oni nie są wirtualni. Nie są tym, co inwestujemy na giełdzie. Rzeczywiście czujemy, że są tymi, którzy niosą nadzieję światu. Młodzieży, dziś w internecie obserwujemy, że wielu dla kilku minut adrenaliny jest gotowych zaryzykować życie: skacze się z mostów, samolotów, wykonuje się wiele szalonych rzeczy, które często kończą się tragicznie. Wzywam was do nieustannej akcji. W rodzinie z tak wieloma dziećmi akcja jest obecna dzień i noc. Wzywam was, abyście swoje życie zawierzili Bogu i służyli Mu w ten sposób, abyście odkryli słowa Jezusa: „Kto straci swoje życie z Mojego powodu, odnajdzie je”. Jeśli zaś takie działanie wam nie odpowiada, zapytajcie ojca Danko, czy w jego

życiu i powołaniu brakuje akcji, szczególnie w tych dniach. Którąkolwiek z tych dwóch dróg wybierzeć, wierzyć, nie popełnicie błędu.

Jako rodzina rozmyślały o orędziach Matki Bożej, o tym, jak wprowadzić je w codzienność, do czego zachęcił nas przykład śp. o. Slavka Barbaricia. W ten sposób powstało dzieło, o którym chcę wam teraz opowiedzieć. Matka Boża, płacząc, powiedziała tu: „Zapomnieliście o Biblii”. Wielokrotnie powtarzała: „Umieście ją w widocznym miejscu, aby zachęcała was do czytania”. Myśleliśmy, jak przybliżyć Pismo Święte dzieciom, młodzieży i starszym i tak zrodziła się gra biblijna „Na drodze z Maryją”. Gra kończy się w raju, w niebieskim Jeruzalem, dopiero gdy dotrze tam ostatni z graczy. Wtedy zbierane są talenty i inne rzeczy. Gracz w trakcie gry gromadzi wiele słów, wypowiedzianych przez Jezusa czy też mówionych przez Boga do Mojżesza i proroków. Poprzez to uświęca siebie i miejsce, w którym gra. Podczas tej gry można się śmiać, śpiewać, a przede wszystkim uczyć Słowa Bożego. Może ona wpłynąć na życie młodych i starszych. Z tyłu pudełka znajduje się zdjęcie mojej rodziny, bo nie chcieliśmy tam umieścić aktorów, ale by wszystko było autentyczne – rodzina, Matka Boża, Biblia. Z wielu powodów wykonaliśmy tę grę w kilku językach, szczególnie po polsku i włosku. Niech nasze życie będzie świadectwem dla Matki Bożej, świadectwem o Bogu. Niech do Maryi należy ostatnie słowo i niech zawsze i wszędzie będzie wypełniana wola Boża. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja.



foto. Dorota Kowalska

foto. Dorota Kowalska



Katarzyna Ciesielska

I bądźcie wdzięczni!

(Kol 3,15)

Słowo Boże wzywa nas: *W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was* (1 Tes 5,18). Często jednak doświadczamy, jak trudno jest zachować postawę wdzięczności wobec Boga. Różnorodne trudne doświadczenia, a nawet zwykła codzienność niekiedy tak nas przygniatają, że nasze serce staje się ociężałe, pełne pretensji, szemrania, niezadowolenia. Łatwo niekiedy dajemy odebrać sobie prawdziwą radość i pokój. Mamy jednak pomimo to trwać w dziękczynieniu w każdym, nie tylko radosnym, łatwym i przyjemnym doświadczeniu, gdyż: *Każda radość i każdy trud, każde wydarzenie i każda potrzeba mogą być przedmiotem dziękczynienia, które – uczestnicząc w dziękczynieniu Chrystusa – powinno wypełniać całe życie: „W każdym położeniu dziękujcie”* (1 Tes 5,18) (KKK 2648).

Święty Ignacy Loyola wyraźnie podkreśla znaczenie postawy wdzięczności: *Wśród wszelkich wyobraźalnych niegodziwości i grzechów niewdzięczność należy do najbardziej obrzydliwych rzeczy wobec naszego Stwórcy i Boga, i wobec stworzeń, które uczynił On dla swojej Boskiej i wiecznej chwały; jest ona zapoznaniem otrzymanych dóbr, łask i darów; przyczyną, początkiem i źródłem wszelkiego zła i grzechów, dlatego zachęca, aby codzienny ignacjański rachunek sumienia rozpoczynać właśnie od dziękczynienia Bogu za otrzymane łaski, by dostrzegać Jego łaskawość nad nami.*

Co może przeszkadzać nam trwać w dziękczynieniu? *W ludzkim życiu istnieją przede wszystkim trzy*

„zabójcy wdzięczności”. Pierwszym jest duma, która wierzy, że wszystko musi sama zrobić i być „sobą” tylko wtedy, kiedy sama wszystkiemu poddała i wszystko jedynie sobie zawdzięcza. Drugim jest łatwość, z jaką wszystko się przyjmuje; nie uświadamia się już sobie, że zdrowie, udane przedsięwzięcie, wspaniała pogoda itd. są darami. Trzecim „zabójcą wdzięczności” jest fałszywe myślenie wymaganiami, które sądzi, że do wszystkiego ma prawo, i wymaga tego, co może być jedynie darowane (Willi Lambert, *Słownik duchowości ignacjańskiej*).

Dziękując Bogu w codziennym rachunku sumienia czy w aktach strzelistych w ciągu dnia, pokonujemy pokusę niewdzięczności. Wdzięczność pomaga nam także w duchowej walce w obliczu przeciwności i utrapień: *Wielką pociechą w utrapieniu jest wspomnienie dobrodziejstw, jakie otrzymaliśmy od Stwórcy. Nie załamie się człowiek na skutek cierpień, skoro na czas umocni go wspomnienie doznanych dobrodziejstw* (św. Grzegorz Wielki). Postawa wdzięczności wobec Boga uczy, że sami z siebie nic uczynić nie możemy. Pomaga nam w walce z egocentryzmem, odrywa wzrok od nas samych i tylko swoich potrzeb i spraw, a kieruje go na Boga, który jest Dawcą naszego życia i każdego dobra, jakiego doświadczamy. Możemy więc za psalmistą wołać każdego dnia do Boga: *Jesteś moim Bogiem, chcę Ci dziękować: Boże mój, chcę Ciebie wywyższać. Wystawiajcie Pana, bo dobry; bo łaska Jego na wieki* (Ps 118,28-29).



Czym jest błogosławieństwo i przekleństwo w życiu człowieka i jakie są ich źródła?

Najprościej mówiąc, błogosławieństwo to dobro, którego doświadczamy, kiedy słuchamy Słowa Bożego i wypełniamy je w swoim życiu, przekleństwo zaś to zło, którego doświadczamy, kiedy nie słuchamy Słowa Bożego i nie zachowujemy go w naszym życiu. Źródłem przekleństwa może być Bóg (co może wydawać się nam dziwne), my sami – kiedy przeklinamy sami siebie lub innych – oraz diabeł.

Co znaczy, że źródłem przekleństwa może być Bóg?

Bóg, stwarzając świat duchowy i materialny, ustanowił pewne prawa. Wiemy, że w świecie widzialnym istnieją różnego rodzaju prawa, np. przyrodnicze, fizyczne, drogowe, które mają nam pomóc żyć bezpiecznie. Jeśli je zachowamy, to tu, na ziemi, możemy się poruszać bezpiecznie, bez większych trudności i problemów. Jeśli zaś je zlekceważymy, będziemy doświadczać tego konsekwencji. Na przykład prawo grawitacji, dzięki któremu możemy chodzić pewnie po ziemi, nie fruwamy tu i tam, bez celu – wiemy, że dzięki temu nic złego się nam nie przydarzy. Ale jeśli ktoś zlekceważy prawo przyciągania, jeśli stwierdzi, że

nie wierzy w jego istnienie i wyjdzie np. na dach lub na drzewo i skoczy, to w najlepszym wypadku się połamie, a w najgorszym – może się nawet zabić. Taka będzie konsekwencja tego, że zlekceważył prawo grawitacji. Podobnie rzecz się ma z osobą, która jedzie z nadmierną prędkością. Przekroczenie prędkości wiąże się z otrzymaniem mandatu. Jeśli ktoś jedzie za szybko, to wówczas, nawet jeżeli w to nie wierzy, gdy zatrzyma go policja, będzie musiał ponieść konsekwencje w postaci mandatu i punktów karnych. Te konsekwencje to nic innego jak przekleństwo, które dotyka tych, którzy łamią prawo. Podobnie jest w świecie duchowym. Kiedy mówimy, że Bóg jest źródłem przekleństwa, mamy na myśli to, że kiedy Bóg stworzył prawa duchowe, dołączył do nich błogosławieństwo za ich zachowanie i przekleństwo za ich złamanie. Wszystko dla dobra człowieka. Inaczej mówiąc, kiedy zachowujemy Boże przykazania, Bóg nas chroni. Kiedy je łamiemy, to mówimy Bogu: „Teraz chcę sam sobie poradzić w życiu”, to Bóg już nie może nas chronić, akceptuje naszą wolną wolę, liczy się z nią. Jeśli człowiek mówi „nie”, Pan Bóg to uszanuje. Człowiek, który popełnia grzech, ściąga na siebie przekleństwo, czyli jego konsekwencje. Dlatego mówimy, że źródłem przekleństwa jest Bóg, bo ustanowił pewne prawa, ale nie po to, by nam szkodzić, tylko by nas chronić.

OSŁAWIENIĘSTWO MA OGROMNĄ MOC

Z O. JÓZEFEM WITKO OFM
ROZMAWIA MARTA KALNIUK

Jak więc żyć, żeby doświadczać Bożego błogosławieństwa?

Zachować Boże przykazania – to wystarczy. Kto zachowuje Boże przykazania, może być pewien, że żyje w przestrzeni Bożych błogosławieństw, Bóg mu błogosławi i chroni jego życie.

Są jednak takie osoby, które są wierzące, a w swoim życiu doświadczają różnego rodzaju utrapień, trudności, na przykład braku pracy, choroby. Te problemy ciągną się przez wiele lat, a one własnymi siłami nie potrafią ich pokonać. Czy jest jakieś źródło takich problemów, czy mamy się godzić na to, jeśli przez wiele lat doświadczamy takiego stanu?

Słowo Boże mówi nam, że jesteśmy grzesznikami. Człowiek upada i popełnia grzechy. Na pewno każdy z nas ma świadomość, że w swoim życiu złamał takie czy inne Boże przykazania. Grzech pociąga za sobą winę i karę. Wina jest gładzona w sakramencie pokuty, a kara jest do odpokutowania bądź tu, na ziemi, bądź w czyśćcu. Z tą karą często związane są pewne przekleństwa. Przekleństwo, można by rzec, to nic innego jak prawo złych duchów do ingerowania w moje życie – prawo w tym sensie, że człowiek sam porzuca Boga i wybiera grzech, czyli wchodzi na teren złego, na którym on jest panem i może robić, co chce. W przypadku, kiedy człowiek zgrzeszy, zło go niszczy, chce doprowadzić do śmierci, do całkowitego unicestwienia. Jeżeli zatem

człowiek uwolni się spod przekleństwa, a więc kiedy powróci do Boga, On zaczyna go na nowo chronić, a zło duchy już nie mają do niego dostępu. Konsekwencje jednak zostają i trzeba z nimi żyć. Można ofiarować je za siebie czy za swoich bliskich jako zadośćuczynienie za popełnione grzechy. Nie buntować się, nie narzekać, tylko je cierpliwie znosić. Jezus mówi, że jeśli weźmiemy te konsekwencje na siebie, ten krzyż – na który sobie zasłużyliśmy czy który został nam dany przez naszych bliskich lub też ponosimy konsekwencje grzechów cudzych – i będziemy go nieść z poddaniem woli Bożej, stanie się on lekki i słodki, taki, że nawet go nie odczuwamy. Jeżeli zaś zaczniemy się buntować, będziemy cierpieć podwójnie, bo zło dalej będzie nas dręczyć, męczyć, a – z drugiej strony – staniemy się umęczeni wewnątrz, psychicznie, dźwigając krzyż konsekwencji naszych grzechów. Sami będziemy się nakręcali, katowali takimi czy innymi myślami, a to spowoduje wzrost cierpienia.

W życiu osób, które zauważają takie czy inne sytuacje, niekoniecznie musi działać przekleństwo. Żyjemy w określonej społeczności, mają na nas wpływ inni, władze podejmują pewne decyzje, które nam sprzyjają lub też i nie. Dlatego we wszystkim musimy zaufać Panu Bogu. Jeżeli zauważamy, że jest jakieś przekleństwo, które jest uzasadnione, bo popełniłem taki czy inny grzech, muszę się nawrócić i ewentualnie poprosić kapłana o jego złamanie, unicestwienie, a uczestnicząc w modlitwie o uzdrowienie, prosić Boga, aby mnie uzdrowił, czyli uwolnił od tych konsekwencji.

Czy złe słowo, rzucone na drugiego człowieka, ma moc w jego życiu, może uczynić szkodę?

Dobre słowa mają dobrą moc, zaś złe słowa mają złą moc. Żadne słowa nie są bez znaczenia. Każde z nich ma na nas wpływ. Może sprawić nam radość, przyjemność bądź też wzbudzić gniew, złość, ból czy cierpienie. Jeśli wzięlibyśmy jakąś osobę i zaczęli o niej mówić dobrze wśród jej znajomych, poczulaby w sercu ciepłe uczucia, miłość do nas i byłaby w jakiś sposób szczęśliwa, wyróżniona, zaakceptowana. Ale gdybyśmy mówili o niej źle publicznie, wówczas czułaby w sercu gniew, rozdrażnienie, złość do nas. Każde słowo, które wypowiadamy, niesie ze sobą albo dobro, albo zło. Pan Jezus mówi: *Niech wasza mowa będzie tak tak, nie nie, a co nadto jest, od złego pochodzi* (Mt 5,37). Święty Jakub w swoim liście też zwraca uwagę na język, który jest takim małym organem, ale potrafi jak iskra podpalić wielki las (por. Jk 3,1-12). To, co mówimy, nie jest bez znaczenia, dlatego nośnikiem przekleństw są słowa, ale mogą nimi być również różnego rodzaju rzeczy i gesty. Przede wszystkim jednak przekleństwo rzucone jest przez słowa. Kiedy przeklinam w złości, w gniewie, tym bardziej te słowa są nasiąknięte złem, stwarzają jakby złe powietrze. Wypowiadając takie czy inne słowo, sprawiam, że cząsteczki powietrza, które

się znajdują w danym pomieszczeniu, zaczynają drgać. Odbijają się jedno o drugie, przekazując dobro albo zło. Nie jest zatem bez znaczenia to, co mówię, czy to o sobie, czy o drugim człowieku, tym bardziej, jeśli są to przekleństwa.

Czy może się zdarzyć, że przekleństwo, które rzuca się na inną osobę – w dzisiejszych czasach nawet można zamówić sobie przekleństwa – uderza w nas, wraca do nas?

Aby przekleństwo było skuteczne, musi spełniać dwa warunki: musi być wypowiedziane przez osobę, która ma autorytet, władzę i musi mieć punkt zaczepienia (np. grzech). Jeśli te warunki nie są spełnione, wówczas przekleństwo się nie spełni. Nawet jeśli ktoś wypowiada przekleństwo bez powodu, to musi liczyć się z jego konsekwencjami. Takie przekleństwo wróci do niego, i to on poniesie skutki niesłusznego przekleństwa. *Jak wróbel spłoszony, jaskółka w locie, tak się nie ziści niesłusne przekleństwo* (Prz 26,2).

Jak zatem przewyciężyć przekleństwa, jeśli odkrywamy, że jakiejś ciężar nad naszym życiem? Ojciec powiedział o tym, że tu potrzebne jest nawrócenie. Jeśli nawróciliśmy się, modlimy się, staramy się uczestniczyć w życiu sakramentalnym, a widzimy, że w naszym życiu powtarzają się sytuacje, istnieje w nim jakaś siła, która nie pozwala nam wyzwolić się np. z grzechu, który do nas nieustannie powraca. Co to może oznaczać i jak mamy takie przekleństwo przełamać?

Tutaj moglibyśmy zastosować różne sposoby. Jeśli przekleństwo jest wynikiem grzechu, wiadomo, że musimy się nawrócić, zrezygnować z tego grzechu, przeprosić za niego Boga, w sakramencie pokuty ten grzech wyznać i wynagrodzić Bogu za niego. Jak powiedziałem wyżej, konsekwencje mogą zostać. Wtedy trzeba je cierpliwie znosić, ufając, że Bóg w swoim nieskończonym miłosierdziu uzdrowi mnie lub też sprawi, że te konsekwencje przyczynią się do mojego uświęcenia. Jeśli rzuciłem przekleństwo na siebie samego, np. „Jestem do niczego”, „Nic ze mnie nie będzie”, „Nic mi się nie udaje”, „Nigdy do niczego nie dojdę” lub też wypowiadałem takie przekleństwa na innych, np. dzieci, sąsiada, kolegę czy kogoś z przyjaciół, takie przekleństwo powinno być odwołane w sakramencie pokuty.

Jeśli natomiast to przekleństwo zostało rzucone przez moich rodziców czy przez osobę ze świata



foto. Tomasz Książczak



okultystycznego, to musiałyby być przez nich odwołane. Często te osoby już nie żyją, jak dziadkowie czy rodzice. Zdarza się np., że jakieś przekleństwo jest już od paru pokoleń. Wtedy taką władzę – rozwiązywania i związywania – ma kapłan. Ta władza, jaką on posiada, nie dotyczy tylko sakramentu pokuty, ale również wielu spraw, związanych z życiem człowieka, między innymi łamania przekleństw. Łamiąc je i błogosławiąc, kapłan stawia przekleństwu granice w imieniu Boga.

Chciałabym zapytać o przekleństwo dotyczące całej rodziny, gdy z pokolenia na pokolenie pojawiają się te same schematy zła, na przykład alkoholizm, choroby nowotworowe albo te same rodzaje chorób. Jak możemy przełamać takie przekleństwa w rodzinie?

W takich sytuacjach wskazana jest modlitwa za przodków. Dobrze jest zamówić mszę świętą gregoriańską czy nowennę za przodków, uczynić coś dobrego zwłaszcza osobom będącym w potrzebie materialnej lub duchowej, więcej się modlić, pościć i dać jałmużnę w tej intencji. Następnie udać się do kapłana, i poprosić o złamanie tego przekleństwa oraz o błogosławieństwo. Powinno być wówczas dobrze. Pewna osoba miała problemy z masturbacją ponad 40 lat. Próbowwała różnych metod, żeby się z tego nałogu uwolnić. Jeździła na mszę świętą w intencji uwolnienia, na rekolekcje, stosowała rady kapłana, ale nic to nie

pomagało. Pogodziła się już z myślą, że z tym nałogiem będzie się zmagać do końca życia. Parę miesięcy temu była na rekolekcjach na temat uzdrowienia międzypokoleniowego. Nie wiązała swojego zniewolenia z problemami pokoleniowymi. Przyjechała na te rekolekcje, bo zainteresował ją temat, chciała się dowiedzieć czegoś nowego. W czasie tych rekolekcji poczuła w sercu, że powinna przyjść z pomocą swoim przodkom. Po powrocie do domu zamówiła gregoriankę za cztery pokolenia.

Kiedy dobiegały końca msze święte za zmarłych przodków, około 23 – 25 dnia, te pokusy – natrętne myśli, koszmary nocne – strasznie się nasiliły. Kiedy gregorianki dobiegła końca – wszystko skończyło się jak ręką odjął. Ani pokus, ani koszmarów nocnych, ani żadnych myśli natrętnych związanych z tym zniewoleniem. Od tego momentu nie ma żadnych tego typu problemów.

Nasza modlitwa za przodków, kiedy mamy problemy osobiste, małżeńskie czy rodzinne, może być bardzo pomocna. Jeśli do tego dodamy modlitwę za siebie i wynagrodzimy Panu Bogu za swoje grzechy, spełnimy jakieś uczynki miłosierdzia, będzie to bardzo pomocne. Czy dojdzie do uzdrowienia międzypokoleniowego, czy zostaną złamane przekleństwa – nie wiem, ale wiele osób, które modlą się za swoich przodków lub też podejmują akty wynagradzające Panu Bogu za grzechy, mówi, że to bardzo pozytywnie wpływa na ich życie i życie ich rodzin.

Czy mogę Ojca poprosić o kilka świadectw, dotyczących tematu błogosławieństwa i przekleństwa, związanych z przełamaniem tych ostatnich, wywołanych grzechem lub jakimś przekleństwem słownym lub międzypokoleniowym?

Świadectw o istnieniu i działaniu przekleństw jest bardzo dużo. Wiele osób opowiada, że w ich życiu działają siły, które nie pozwalają im normalnie funkcjonować i doświadczać szczęścia. Są i takie świadectwa, które pokazują, jak przekleństwo rujnuje nie tylko życie, ale i dobrze prosperujące firmy. Pewna firma transportowa, która działała bardzo dobrze i nieustannie się rozwijała, w pewnym momencie, bez uzasadnionych racji, nagle zaczęła upadać. Jej właściciele zaczęli chorować, w ich domu choroba goniła chorobę. Do tego doszedł wypadek samochodowy, który cudem przeżyli. Kiedy zorientowali się, że padli ofiarą przekleństwa, poczęli zbliżać się do Boga, uczestniczyć we mszach świętych z modlitwą o uzdrowienie i uwolnienie. Wówczas ich sytuacja zmieniła się na lepsze. Obecnie jest coraz lepiej. Przekleństwo rzeczywiście istnieje i jest straszne, trzeba mieć tego świadomość, ale pamiętajmy, że błogosławieństwo ma o wiele potężniejszą moc. Dzięki niemu możemy doświadczać dużo dobra i uniknąć wiele zła. Kiedyś, jesienną porą, wracałem z Biecza ze mszy świętej z modlitwą o uzdrowienie. Była bardzo gęsta mgła. Droga, którą jechaliśmy, nie miała namalowanych pasów ani w środku, ani po bokach, więc nie za bardzo wiedzieliśmy, czy jesteśmy z prawej strony jezdni, czy z lewej, czy na środku. Poruszaliśmy się bardzo powoli. Mieliśmy świadomość, że jeśli ta mgła się utrzyma i będzie tak gęsta, będziemy jechać całą noc. Wtedy przyszła mi myśl, aby ją pobłogosławić. Wyciągnąłem więc rękę i powiedziałem: „Panie Boże, niech w Twoje Imię ta mgła się rozstąpi, aby droga była przejrzysta”. I jak tylko skończyłem błogosławić, nagle mgła się rozstąpiła. Droga była widoczna, mgła zaś daleko, na obrzeżach pól. Do samego Jarosławia nie było już żadnych problemów z widocznością. Innym razem, kiedy wracaliśmy ze mszy świętej i znów była podobna sytuacja, na myśl o pobłogosławieniu mgły pojawiły się złe myśli: „Za pierwszym razem zadziałało, za drugim – niekoniecznie... może to był przypadek, zbieg okoliczności. Jeżeli to zrobię i nie zadziała, razem z Grzegorzem, który kieruje busem, możemy mieć wątpliwości co do skuteczności błogosławieństwa. Panie Boże, mam teraz problem... w moim sercu toczy się walka: błogosławić czy nie?”. Muszę się przyznać, że nie zrobiłem tego jawnie, tak jak za pierwszym razem, tylko w sercu i uczyniłem mały krzyżyk, żeby Grzegorz nie widział. Pobłogosławiłem – i nie było tak, jak za pierwszym razem, że mgła natychmiast

zniknęła – ale po jakichś 15 sekundach droga stała się przejrzysta. Pomyślałem wówczas: „Panie Boże, przebac – zwątpiłem. Ale dałeś mi dowód na to, że błogosławieństwo działa”.

Innym razem, kiedy byłem w Stanach Zjednoczonych, zachęcałem, aby błogosławić to wszystko, co kupujemy, również żywność, która często jest naszpikowana chemią i z tego powodu jest niezdrowa. Ponieważ często nie ma nic innego do jedzenia, ciężko jest o zdrową żywność, dlatego to, co się kupuje,



foto. Tomasz Książczak

spożywa, trzeba błogosławić. Wówczas nam nic nie zaszkodzi, a nawet przyczyni się do odnowienia sił fizycznych i odporności naszego organizmu. Podczas jednego ze spotkań przy obiedzie poproszono mnie, abym poprowadził modlitwę przed jedzeniem. W czasie modlitwy powiedziałem: „Panie Boże, pobłogosław ten posiłek, spraw, aby przyczynił się do odnowienia naszych sił psychicznych, fizycznych, duchowych, żeby nam nie zaszkodził, aby poszedł w mięśnie, a nie w tłuszcz”. Ta modlitwa spodobała się paniom, które, jak wiadomo, dbają o linię. Jedna z nich powiedziała do mnie: „Niech mi ojciec ją podyktuje”. Podyktowałem modlitwę, a ona przez cały tydzień ją odmawiała przed obiadem. Po tygodniu, gdy się spotkaliśmy, powiedziała do mnie: „Proszę

ojca, to działa!”. „Co działa?” – zapytałem. „To błogosławieństwo”. „Jakie?” „No, jak to jakie? To, które ojciec odmawiał przy posiłku. Jem normalnie, wszystko błogosławie, tak jak ojciec mi powiedział, a schudłam pięć funtów!”. Inna kobieta po rekolekcjach o uzdrowieniu międzypokoleniowym, na których zostały pobłogosławione świece, poszła kilka dni później na pole, gdzie posadziła ziemniaki i pobłogosławiła pole tą świecą, modląc się, aby było ono chronione przed szkodnikami, zarazami, złym powietrzem. We wrześniu



podeszła do mnie i powiedziała: „Proszę ojca, pole tak mi obrodziło, że nie mogę ziemniaków pomieścić w piwnicy! Jeszcze nigdy nie miałam takiego urodzaju”. Inna z osób powiedziała, że przed domem ma drzewo – nie pamiętam czy owocowe, czy raczej ozdobne. Pewnego razu, wychodząc z domu i idąc obok tego drzewa, spostrzegła, że całe było pokryte jakimś robactwem. Przyszła jej wówczas myśl, żeby wziąć świecę, pomodlić się i pobłogosławić nią to drzewo. Zrobiła tak, jak pomyślała i poszła do domu. Następnego dnia, kiedy podeszła do tego drzewa, okazało się, że całe robactwo było martwe, sporo go leżało pod tym drzewem. I może na koniec jeszcze jedno świadectwo. Osoba, która wróciła ze Stanów Zjednoczonych, na nocnym czuwaniu w Jarosławiu dała piękne świadec-

two o uzdrowieniu osoby mocno zniewolonej przez lęki. Te lęki były tak silne, że kobieta, u której mieszkała, nie potrafiła być w domu sama. Ilekroć ona wychodziła do pracy, ta kobieta cały dzień stała na ulicy, wśród ludzi, aż do momentu jej powrotu. Widząc, jak bardzo się męczy, zaproponowała jej wspólną modlitwę przy zapalanej pobłogosławionej świecy. Odmówiły *Ojcze nasz*, *Zdrowaś Maryjo*, koronkę do Bożego Miłosierdzia i poszły spać. Następnego dnia rano ta kobieta przybiegła do kuchni uśmiechnięta i powiedziała: „Wiesz co, modlitwa podziałała. Nie mam lęków. Spałam całą noc. Już się nie boję”. Została całkowicie uwolniona.

Prosimy jeszcze na koniec o słowo przesłania dla Czytelników i o błogosławieństwo dla wszystkich, którzy będą oglądać ten wywiad albo czytać go w naszym piśmie.

W naszym codziennym życiu musimy pamiętać, że mamy dobrego Ojca. Nasz Ojciec jest Bogiem, i to Bogiem wszechmocnym. Jako Jego dzieci możemy prosić o wszystko, co jest nam potrzebne do życia i na pewno to otrzymamy. Dlatego czy to w modlitwie, czy poprzez błogosławieństwo prosimy Go o wszystko, wierząc, że to otrzymamy. Wierzmy mocno, że wszystko, o co prosimy, otrzymamy, a to, co pobłogosławimy, na pewno nam nie zaszkodzi, lecz przyczyni się do naszego uzdrowienia. Błogosławieństwo ma ogromną moc. Jeśli będziemy błogosławić siebie, współmałżonków, nasze dzieci, domy, pola, na których uprawiamy warzywa, zboża czy owoce – błogosławieństwo przyniesie dużo, dużo dobra, zachowa pola od zniszczeń, od szkodników, a my będziemy się cieszyć tym, co jest najlepsze – płodami ziemi, które będą zdrowe i wolne od szkodliwych substancji. Pamiętajmy, aby się modlić, a modląc się ufać. Każdą osobę, która czyta wasze pismo, która słucha tego wywiadu, pragnę obficie i skutecznie pobłogosławić, wzywając Bożego miłosierdzia. Niech Bóg, który jest wszechmocny i jest naszym Ojcem, uwolni was wszystkich od wszelkiego zła – tego, którego doświadczacie ze strony osób najbliższych, od tego, którego doświadczacie ze strony złych i nikczemnych ludzi i od tego, którego doświadczacie z powodu własnych grzechów. Niech Pan położy kres temu złu, sprawiając, aby wasze życie od tego momentu było wolne od przekleństw, złorzeczeń i złych słów, aby było obficie i skutecznie pobłogosławione dobrem, zdrowiem, wolnością, radością i pokojem, i tym wszystkim, czego najbardziej potrzebujecie. W Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

**Toruń, 17 lutego 2013 r.
Wywiad został autoryzowany.**

Św. Michał Archanioł z góry Gargano - objawienia i przesłanie

ks. Dariusz Kielar CSMA



foto. Tomasz Książczak

Kazanie wygłoszone w kościele pw. św. Michała Archanioła i bł. Bronisława Markiewicza w Toruniu 11 maja 2013 r. podczas peregrynacji figury św. Michała Archanioła z Groty Objawień na Gargano

Drodzy bracia i siostry!

Góra Gargano w południowo-zachodnich Włoszech i Sanktuarium św. Michała Archanioła – to miejsce tak bardzo uroczne, porywające, omodlone! Pewien średniowieczny autor napisał o nim: *To miejsce sławne jest nie z blasku swoich marmurów, ale z cudownych*

wydarzeń, które się tu dokonały; w swej formie jest skromne, ale bogate w niebiańskie cnoty, ponieważ sam święty Michał zbudował je i poświęcił; pomny na ludzką słabość – sam zstąpił z nieba, aby w owym czasie ludzie mogli stać się uczestnikami dzieł Bożych.

Początki Sanktuarium sięgają końca V i pierwszych dziesięcioleci VI wieku. Natomiast źródła z VIII wieku ukazują w sposób szczegółowy, a zarazem sugestywny cudowne wydarzenia, które dały początek kultowi św. Michała Archanioła na Górze Gargano. Jego źródłem są objawienia, które miały miejsce na przestrzeni wieków. Ich opis, ukazany w sposób prosty, a zarazem barwny, daje świadectwo cudowności wydarzeń, które tam się rozegrały.

Pierwsze objawienie, które według tradycji miało miejsce w roku 490, jest określane jako epizod zagubienia byka. Pewnego dnia bogatemu włoszanieinowi z Siponto doniesiono o zagubieniu się najpiękniejszego byka z jego stada, pasącego się na wzgórzach Gargano. Właściciel, po usilnych poszukiwaniach, w końcu znalazł go na szczycie góry u wejścia do groty. W odruchu gniewu napiął łuk i wypuścił strzałę, aby ukarać śmiercią nieposłuszne zwierzę. Ale strzała, zamiast ugodzić byka, w sposób niewytłumaczalny zawróciła i zraniła strzelającego. Wstrząśnięty tym wypadkiem właściciel udał się do biskupa, aby mu donieść o niezwykłym wydarzeniu, jakie miało miejsce na szczycie góry. Biskup niezwłocznie zarządził trzy dni modlitw i pokuty. Kiedy chylił się ku wieczorowi ostatni dzień modlitw, biskupowi ukazał się święty Michał Archanioł i przemówił do niego: *Ja jestem Archanioł Michał, stojący przed obliczem Boga. Grota jest mnie poświęcona; ja sam jestem jej strażnikiem... Tam, gdzie się otwiera skala, będą przebaczone grzechy ludzkie... Modlitwy, które będziecie tu zanosić do Boga, zostaną wysłuchane. Idź w góry i poświęć tę groty dla kultu chrześcijańskiego.* Ponieważ ta góra była dzika,

tajemnicza i prawie niedostępna, a ponadto była także miejscem kultu pogańskiego, biskup długo wahał się, zanim zdecydował się wypełnić polecenie Archaniola.

Są takie obszary w naszej duszy – dzikie, tajemnicze i niedostępne. Sami tam rzadko zaglądamy, nie mówiąc już o wpuszczaniu tam Boga. Mogą nimi być złe wspomnienia z dzieciństwa, chorobliwie pielęgnowane przykrości i krzywdy, obszary naszych lęków, braku samoakceptacji – słowem – wszystkie te miejsca, w których Bóg nie odbiera czci. Trzeba dziś zajrzeć do tych miejsc; trzeba pozwolić dać się tam zaprowadzić św. Michałowi Archaniołowi. A on mówi dziś każdemu z nas: „Poświęć mi te chore miejsca! Pozwól mi być ich strażnikiem! Pozwól, że zamienię ich dzikość i niedostępność w przyjazną krainę światła, zrozumienia i pojednania! Tylko pozwól mi na to!”. Bracie i siostrze, św. Michał chce ci pomóc odnieść zwycięstwo nad wrogiem: chorobą, grzechem i szatanem! Takie jest przesłanie pierwszego objawienia.

Drugie objawienie św. Michała, zwane epizodem zwycięstwa, datowane jest na rok 492. Tradycja mówi, że miasto Siponto podczas oblężenia przez wojska nieprzyjacielskie było bliskie poddania się. Biskup Wawrzyniec uzyskał u nieprzyjaciół trzy dni zawieszenia broni i w tym czasie zwrócił się o pomoc do św. Michała Archaniola w ufnej modlitwie wspartej pokutą. Po trzech dniach modlitw ukazał mu się św. Michał, który przepowiedział szybkie i całkowite zwycięstwo. Ta obietnica wlała nadzieję w

serca oblężonych mieszkańców miasta. Pokrzepieni nią obrońcy wyszli z miasta i wzięli udział w zaciętej bitwie, której towarzyszyły grzmoty, błyski i huki o nadzwyczajnej mocy. Zwycięstwo wojsk Sipontu było całkowite, a wojska nieprzyjacielskie zostały pogromione.

Nie wolno nam dopatrywać się wszędzie diabła; widzieć go za każdym zaułkiem. Ktoś powiedział, że jeśli szukamy diabła, to na pewno go znajdziemy. Nie należy się go chorobliwie lękać, bo przecież Jezus Chrystus już go pokonał przez mękę i śmierć na Krzyżu. Ale nie wolno też zamykać oczu na istnienie szatana. Św. o. Pio nazwał go *inteligentną bestią*. Szatan to bankrut miłości, wielki przegrany; dlatego wścieka się, kiedy próbujemy iść i idziemy drogą świętości. Zrobi wszystko, aby nam tę drogę obrzydzić, by nas zniechęcić, wtrącić w grzech, zwątpienie i rozpacz. Bardzo łatwo poddać się pokusom, które podcinają nam skrzydła wiary. Dlatego potrzebne jest nam wsparcie w walce z wrogami duszy; wsparcie, którego udziela nam św. Michał Archaniol. Trzeba nam codziennie wołać słowami egzorcyzmu papieża Leona XIII: *Św. Michale Archaniele, broń nas w walce*, bo, jak z kolei śpiewamy w archanielskich *Godzinkach: Walka, która na niebie kiedyś się odbyła, dotąd się jeszcze w świecie Bożym nie skończyła*. Taka lekcja wypływa dla nas z drugiego objawienia.

Trzecie objawienie nazwane jest epizodem poświęcenia. Według tradycji, w roku 493, po



fol. Tomasz Książczak



zwycięstwie, biskup zdecydował się wykonać polecenie Archanioła i poświęcić grotę ku jego czci jako znak uznania i podziękowania za pomoc. Pasterz diecezji Siponto umocnił się dodatkowo w swoim postanowieniu dzięki pozytywnej opinii danej przez papieża Gelazego I. Po raz kolejny objawił mu się Archanioł i oznajmił, że On sam osobiście poświęcił już grotę. Wtedy biskup Wawrzyniec wraz z innymi siedmioma biskupami, z ludem i duchowieństwem udał się w procesji do świętego miejsca. Podczas drogi byli świadkami przedziwnego zdarzenia: nad głowami biskupów pojawiły się orły, które chroniły ich przed silnymi promieniami słonecznymi. Po przybyciu do groty w jej wnętrzu znaleźli kamienny ołtarz, przykryty szkarłatnym sukniem i nad nim krzyż. Oprócz tego, jak przekazuje legenda, św. Michał na znak swojej obecności pozostawił na skale odcisk stopy dziecka. Biskup pełen radości złożył Bogu Ofiarę Eucharystyczną. Wydarzenie to miało miejsce 29 września 493 roku. Od czasu tych nadzwyczajnych wydarzeń Grota cieszy się tytułem Niebiańskiej Bazyliki, gdyż jako jedyna świątynia na świecie nie była nigdy poświęcona ręką ludzką.

Św. Michał Archanioł sam poświęcił swoją bazylikę. I to samo chce uczynić z naszymi duszami: chce poświęcić nas Bogu całkowicie. Chce ustawić w naszych sercach ołtarz z krzyżem, abyśmy mogli codziennie składać Bogu ofiary z naszych życiowych

zwycięstw, radości, ale także trudów i doświadczeń. A ów ślad dziecięcej stopy, odcisnięty w skale, niech będzie dla nas zaproszeniem do stawania się na powrót dziećmi. I nie chodzi tu o zdziecinnienie, ale o dziecięctwo. A to znaczy: nie liczyć na własne siły, ale rzuć się w ramiona Boga Ojca! Wtedy wróci nadzieja, radość, pokój! Przyjdzie zwycięstwo szybkie i pełne! Oto przesłanie tego objawienia na XXI wiek!

Drodzy bracia i siostry!

Nie musimy dziś jechać na Gargano! Sam św. Michał przybył do nas! To wielki dar od Boga dla Torunia i Polski; to czas mocy i łaski! Nie zmarnujmy tego czasu, bo – jak pisała św. siostra Faustyna: *Łaska dana mi w tej godzinie może się już nie powtórzyć w następnej*. Dlatego módlmy się dziś! Módlmy się! Niech towarzyszą nam słowa modlitwy:

*Czartowskiej depczmy jad pychy,
 Pod wodzą Księcia – Anioła,
 By ów Baranek nam cichy
 Koroną zwieńczyć mógł czoła!*

*Niech Ojcu z Synem cześć będzie
 I z Duchem, niech na świat cały,
 Jak brzmiała, głośna im wszędzie
 Rozbrzmiewa wiecznej pieśń chwały! Amen.*

Wydruk za zgodą Autora

NASZA OFERTA WYDAWNICZA



ZAPIS REKOLEKCJI Z OO. ENRIQUE PORÇU I ANTONELLO CAEDDU

DUCH ŚWIĘTY ZSTĄPI NA WAS I OTRZYMACIE JEGO MOC

1 płyta w formacie MP3: 15 zł (+ koszty przesyłki)

film z rekolekcji na płycie DVD: 60 zł (+ koszty przesyłki)



ZAPIS REKOLEKCJI Z O. JÓZEFEM WITKO OFM

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO I PRZEKLEŃSTWO

UZDROWIENIE MIĘDZYPOKOLENIOWE

1 płyta w formacie MP3: 15 zł (+ koszty przesyłki)

film z rekolekcji na płycie DVD: 60 zł (+ koszty przesyłki)

ZAPIS REKOLEKCJI Z KS. JOHNEM BASHOBORĄ

PRZYJDŹCIE DO MNIE WSZYSCY, KTÓRZY UTRUDZENI

I OBCIĄŻENI JESTEŚCIE, A JA WAS POKRZEPIĘ

1 płyta w formacie MP3: 15 zł (+ koszty przesyłki)

film z rekolekcji na płycie DVD: 60 zł (+ koszty przesyłki)



Szczegóły na naszej stronie internetowej: www.poslanie.torun.pl

DWUMIESIĘCZNIK „POSŁANIE”



Wzywa Bóg teraz i wszędzie wszystkich ludzi do nawrócenia

4/2013

W numerze m.in.:

Świat potrzebuje Boga!
Nie bójcie się, jesteście wybranymi Pana
Potrzebujemy Ducha Świętego!

cena: 4,50 zł



Bądź mężny i mocny, Pan, Bóg twój, idzie z Tobą!

3/2013

W numerze m.in.:

Gąbka czy kamień?
Bóg wszystkim rządzi
Zaufaj Panu!
Cudowny ratunek

cena: 4,50 zł

Zachęcamy do nabywania numerów archiwalnych w cenie 2,00 zł oraz 3,50 zł. Szczegóły na naszej stronie internetowej.

ZAPRASZAMY DO PRENUMERATY

Zachęcamy Was, drodzy Czytelnicy, do zaprenumerowania naszego dwumiesięcznika. Pismo można zamówić telefonicznie, mailowo, listownie, a także w naszym sklepie internetowym. Następnie należy wpłacić na nasze konto podaną kwotę (cena za pismo + koszty przesyłki). Po otrzymaniu wpłaty zrealizujemy Państwa zamówienie.

Opłata za prenumeratę półroczną: **12,00 zł** (+ koszty przesyłki)

(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **18,00 zł**)

Opłata za prenumeratę roczną: **24,00 zł** (+ koszty przesyłki)

(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **36,00 zł**)

Katolickie Stowarzyszenie Ewangelizacyjne „Posłanie”

skr. pocztowa nr 100
87-101 Toruń 3

e-mail: sklep@poslanie.torun.pl

tel. **609 949 755, 692 387 428**
(pon. - pt. w godz. 9:00 - 18:00)

nr konta bankowego:
27 1940 1076 3044 3244 0000 0000

KOSZTY PRZESYŁKI:

ilość egzemplarzy	koszt przesyłki
1 - 3	2 zł
4 - 5	4 zł
6 - 9	4 zł
10 i więcej	7 zł

Kto porzuca wszystko dla miłości Boga, wie, że zostawił niewiele w porównaniu z tym, co znalazł; ponieważ znajduje w Bogu tyle dóbr, że uważa całą resztę za nicosć.

św. Albert Wielki

